Nr. 178. Lwów — Sobota dnia 5 Sierpnia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Wałęgo przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok hot. Dagy)
„ Siemojewskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Nikałowskiego Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięcznie złr. 1.10) Półrocznie złr. 6
Kwartalnie „ 3.— (Rocznie „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Z wyjątkiem ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 12 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 25 ct.
[illegible] . . . . 25 „
[illegible] . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś:	NMP. Śnieżnej	Chrystyny M.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca g. 4 m. 47	Długość dnia g. 14 m. 37
Jutro:	A. 11 po Świąt.	N. 10 po Sosz.			Zachód „ 7 „ 24	Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 sierpnia.

W parlamencie niemieckim, podczas dyskusyi nad powiększeniem armii, kiedy jeden z posłów gwałtownie powstawał na militaryzm, rzucił mu kanclerz Caprivi pytanie, co też szanowny mówca nazywa militaryzmem? Szanowny mówca odpowiedział, że wróble o tem na dachu śpiewają, co jest militaryzm i że nie ma potrzeby nad tem się rozwodzić.

Ustawę uchwalono, parlament dostał wakacye. Epizod jednak powyższy nie poszedł w zapomnienie. Niemcy lubią analizować i definiować, wydobywają więc teraz pytanie kanclerza i łamią nad niem głowę, o ile nie złorzeczą Polakom. Co rzeczywiście należy rozumieć przez militaryzm? Szkoda — powiadają dzienniki — że dep. Payer zbył kanclerza ogólnikiem. I aby naprawić to zaniedbanie deputowanego Payera, zastanawiają się same nad tem zagadnieniem.

Półurzędowe są zdania, że skargi na militaryzm trącą przesadą. Przedewszystkiem — mówią one — istota militaryzmu polega na ćwiczeniu wojskowem wszystkich, o ile można, zdolnych do noszenia broni obywateli celem ubezpieczenia kraju od napaści. W tem pojęciu militaryzm jest rzeczą piękną. Co się zaś tyczy wybitnego stanowiska, jakie mundur zajął w stosunkach towarzyskich w Niemczech z uszczerbkiem dla surduta i fraka, oraz różnych śmiesznych ambicyjek świeżo upieczonych poruczników, to są drobnostki, których nie należy dramatyzować. Mają więc Niemcy wiedzieć, że militaryzm jest niesłusznie atakowany, zarówno w swej istocie, jak w swoich towarzyskich i społecznych konsekwencyach.

Trzeba wyznać, że hr. Moltke niegdyś lepiej bronił militaryzmu. Przedewszystkiem ani myśl o obronie kraju nie jest istotą militaryzmu, ani pewne objawy stosunków militarno-towarzyskich jego cechą. Stosunek munduru do fraka jest w Berlinie już całkiem inny, niż w Wiedniu, a tem bardziej niż w Paryżu lub Londynie; nie można zatem wnioskować, że militaryzm prowadzi do wojskowej arogancyi, na którą się uskarżają politycy niemieccy, ci sami zresztą, którzy byli arogantami, dopóki chodzili w mundurze. Jestto specyalna właściwość stosunków niemieckich i usposobień niemieckich, która się gdzieindziej nie powtarza.

Militaryzmu rysem najistotniejszym, właściwym już wszystkim krajom i wszelkim usposobieniom, jest konkurencyjny rozwój sił wojskowych przez państwa europejskie. Gdyby Francya miała połowę tego wojska, którem rozporządza, wystarczyłaby Niemcom także połowa—i odwrotnie. Tymczasem Niemcy, Francya, Austrya, Rosya, Włochy i wszystkie inne państwa, skutkiem tej militarnej konkurencyi, jaka się wytworzyła, poczytują sobie za obowiązek naciągać strunę do ostatnich możliwych (ze względu na finanse) granic jej napięcia. Wytwarza się stąd ciągłe niespokojne śledzenie ewentualnych przeciwników, ciągła obawa, że oni prześcigną i ciągła troska o dorównanie, lub przewyższenie ich.

Gdyby armie nie były tak wielkie jak są, utrzymanie ich nie byłoby uciążliwe. Ale militaryzmu skutkiem jest to, że rozwój armii prawie wyprzedza rozwój finansów państwowych. Zatem idą długi, jako złe konieczne. A złe w tem wszystkiem najgorsze polega na tem, że ten bieg konkurencyjny, dlatego właśnie, że konkurencyjny, nie ma właściwie granic i końca. Jeśli chodzi o rezerwy, można dojść nareszcie do tego, że wszyscy zdolni do broni ludzie będą gdzieś do rezerw zapisani; w tem położeniu jest już lub wkrótce znajdzie się Francya. Lecz zostają jeszcze armie na stopie pokojowej, które mogą być powiększone, i zapewne będą powiększane, jak wskazuje ostatnia podwyżka niemiecka.

Wobec tej nieubłaganej konieczności, która kieruje rozwojem militaryzmu, nic nie pomogą narzekania. Armie będą rosły pomimo narzekań, bo zawsze w ostatniej chwili powie sobie wahający się obywatel i deputowany, że gdyby teraz chciał sobie oszczędzić przykrej ofiary, mógłby za to później być narażony na większą i dokuczliwszą. Tak też będzie, dopóki się z gruntu nie zmienią stosunki polityczne między państwami w Europie.

Najlepszem jeszcze z tego wyjściem jest to, którego trzyma się Austrya. Nakłada ona silny hamulec na usprawiedliwione wymagania militaryzmu, ale nie może być całkiem obojętną na ustawiczny wzrost sił wojennych w ościennych państwach i to zarówno dlatego, że ceniony jest tylko silny sojusznik, jak i dlatego, że dla potęgi czuje respekt przeciwnik. Więc już samo powiększenie armii niemieckiej byłoby przy mniej napiętej strunie podatkowej usprawiedliwionym powodem do zwiększenia wojska austryackiego. Skoro jednak wiadomo, że Rosya niebawem zorganizuje dwa nowe piesze korpusy, a już powiększa swą straż graniczną, tworzącą regularne wojenne brygady, o 10.000 jeźdźców i to właśnie na granicy pruskiej i austryackiej, to zastanowienie się nad koniecznością odpowiednich przedsięwzięć stało się niezbędnem. Rozumie to sama publiczność, bo inaczej nie powstałaby wśród niej pogłoska o istnieniu projektu, podług którego mają być zorganizowane kadry na 164 kompanie obrony krajowej. Nie pojmujemy tedy porywów opozycyi, już się gdzieniegdzie odzywającej przeciw temu, domniemanemu tylko zamiarowi. Wszakże to jest środek zgoła niewymagający takich nakładów, o których warto byłoby mówić. Ludzi, obowiązanych do służby w obronie krajowej jest podostatkiem, nowych wyszukiwać nie trzeba, ale dla tych ludzi nie ma organizacyi, dokoła której oniby się skupili w chwili wybuchu wojny, a więc byliby zmarnowani właśnie wtedy, gdy ani jeden obrońca kraju zmarnowany być nie powinien. Formacya kadrów dla istniejącego już materyału nie jest nowym krokiem w rozwoju militaryzmu, lecz jest tylko ścisłem wykonaniem dawniej wydanej ustawy, którą przecież uchwalono nie dlatego, aby w pewnej części pozostała martwą literą. Nie wiemy, czy w pogłosce o zamierzonej formacyi kadrów dla 164 kompanii obrony krajowej jest bodaj źdźbło prawdy, ale jesteśmy przekonani, że tak niekosztowny środek, który byłby odpowiedzią na nowe milionowe ciężary w Niemczech, Rosyi i Francyi, nie powinien pobudzać nikogo do wylewu żółci.

Jest w Berlinie prawdziwy kruk biały, dziennik *Berliner Presse*, który sam się nazywa liberalnym, ale taki liberalizm — uczciwy, kochający wiarę, niekłaniający się złotemu cielcowi i pełen niedzisiejszego idealizmu — bodajby zawsze się święcił. Cicho zawsze o tym dzienniku, czytanym przez ludzi z przed roku czterdziestego ósmego, — cicho, bo się on nie dostraja do krzyżackiego konserwatyzmu, a dla liberałów teraźniejszych jest żywym wyrzutem. Ten to kruk biały długo przysłuchiwał się wrzawie w prasie niemieckiej, protestującej przeciw tak zwanym „ustępstwom“ dla Wielkopolan, wreszcie tak się odezwał:

„Oficyalna polityka polska w Prusach pełna była sprzeczności. Silnego kierunku nie można było wcale zauważyć. Jeszcze niezbyt dawno, w rozkwicie grzechu bismarkowego wicecesarstwa, groza przejmowała każdego „Reichsfreunda“, gdy usłyszał o Polakach, o owych złych, czarnych, zdradzieckich Polakach. Książę Bismark, ukuł w r. 1885/86 ustawy wyjątkowe na zdeptanie i zniszczenie Polaków. Stworzył fundusz stumilionowy na wydziedziczenie ich z ziemi. Nakazał tysiące i dziesiątki tysięcy Polaków spokojnie pracujących i rzetelnie opłacających podatki, wypędzić i prowokował tem samem wydalanie Niemców z Rosyi. I cóż osiągnął? Nacisk wywołuje opór. Polacy skupili się tem silniej, zorganizowali jak najlepiej opór i akcyę ratunkową — i w końcu oni się śmiali, a nie brutalni krzykacze patryotyczni, którzy na bismarkowską politykę antypolską powiedzieli sobie „amen“.

Dziś przeciwnie uprawia się w sferach rządowych kult polonofilski, wywołany usługami posłów polskich względem życzeń i żądań rządu. Zamiast bata są cukierki w robocie. Kiedy one znowu zastąpione będą batem?

„Polityka rządu względem nie, niemieckich narodowości winna być jednolitą, równą i sprawiedliwą. Co mamy sądzić o tem, że w chwili, w której Polakom pozwalają się ogrzewać w słońcu łaski, Duńczycy w północnym Szlezwigu, których reprezentant parlamentarny głosował przeciw projektowi wojskowemu, zamiast ustępstw, doznają prześladowania. Polityka, którą prowadzono w Alzacyi i Lotaryngii, bardzo wiele przyczyniła się do utrzymania niechęci wśród ludności alzacko-lotaryńskiej. Z jednej przesady posunięto się do drugiej Po nadmiernem rozpieszczeniu następowała żelazna surowość. Winniśmy równojęzyczną ludność ziem zagarniętych przez państwo niemieckie uważać jako równouprawnioną z nami pod każdym warunkiem i obchodzenie się z nią nie powinno zależeć od łaski lub niełaski, ale przepisywać je winno jasno i wyraźnie określone prawo!“

Głos ten oczywiście zginie w powodzi nienawistnych wrzasków. Ale wyrwać go z tej piekielnej wrzawy i uczcić — to obowiązek i szczera przyjemność.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 1 sierpnia.

(R) Tegoroczne zbiory u nas zapowiadają się nieźle, a wedle doniesień urzędowych, które zawsze lubią przedstawiać rzecz w lepszem świetle, wypaść mogą nawet bardzo dobrze. Ciepło, jakie nastało po ulewnych deszczach, wpłynęło bardzo dobrze na urodzaje, ogółem też zboże jare i ozime i rośliny okopowe, przedstawiają się zadawalniająco, tylko sianu w niektórych powiatach słoty wiele zaszkodziły. Znaczne też szkody wyrządziły tu i owdzie grady i częste bardzo u nas w tym roku burze. Ostatnią mieliśmy dnia 26 lipca. Przeszła ona nad Warszawą i okolicą, i dość łagodnie z niemi się obeszła, a zawzięła się z niemi tylko na wieś Damięty pod Goworowem. Straszliwy wicher dosłownie rozniósł całą wioskę, składającą się z dwudziestu kilku zabudowań. Ściany, belki, krokwie, dachy, wszystko to poleciało z wiatrem. Z ludzi nikt nie zginął wśród tej katastrofy, choć nie brak lżejszych i cięższych potłuczeń i obrażeń. Jednak nic dobrego nie czeka tych obecnie bezdomnych biedaków, bo nawet pola uległy zupełnemu zniszczeniu. Wszystkie zbiory przepadły. Rzecz istotnie szczególna, że ta sama burza w innych okolicach a nawet w wioskach tuż obok położonych, zaledwie słabe po sobie pozostawiła ślady.

Lato zbliża się już ku końcowi, a my aniśmy się obejrzeli, żeśmy jakoś zapomnieli bać się cholery. Co to w zeszłym roku było z nią hałasu, a teraz tak przyzwyczailiśmy się do tej niebezpiecznej sąsiadki, żeśmy prawie na nią uwagę zwracać zapomnieli. W tem właśnie usposobieniu ludności leży zmniejszenie się niebezpieczeństwa. Przyznać jednak trzeba, że władze wcale odmiennie się zachowują i mają wszystko w pogotowiu, aby w chwili niebezpieczeństwa stawić skuteczny opór nieprzyjacielowi. Tak na przykład w skutek depesz okólnikowych, otrzymanych z głównego zarządu kolei skarbowych, remizie kolei terespolskiej, stoją wyekwipowane i gotowe do ruchu wagony sanitarne, dla odróżnienia od innych powleczone białą farbą, gdyby się więc cholera ku nam zbliżała, wagony te służyć mają do odosobnienia i pielęgnowania w drodze chorych podróżnych.

Tymczasem jak rzekliśmy, Warszawiaków mało obchodzi cholera, a nierównie więcej zależy im na tem, jak będą wyglądać nasze ulice przy nowem oświetleniu elektrycznem. Zaprowadzenie tego oświetlenia jest już rzeczą postanowioną. Na placach i pierwszorzędnych ulicach, pomieszczone zostaną lampy łukowe, reszta ulic, gmachy publiczne, rządowe i większe gmachy prywatne, otrzymają oświetlenie lampkami żarowemi Wydział techniczny miasta Warszawy wysłał już do interesowanych osób i instytucyi stosowny okólnik, a z odpowiedzi nań nadesłanych będzie można wywnioskować, jakie zmiany w obecnym planie oświetlenia elektrycznością Warszawy należałoby zaprowadzić. Dodajmy jeszcze, że centralna stacya elektryczna ma dostarczać prądu nietylko dla oświetlenia, ale i do celów przemysłowych, jak n. p. do galwanoplastyki lub nawet do poruszania maszyn.

Dziennikom naszym o niczem prawie pisać nie wolno, ale nawet w tem co one podają, przy pilnem czytaniu znajduje się dowód, jak upośledzeni jesteśmy my Polacy w Rosyi. Tak na przykład świeżo przyniósł *Kuryer Warszawski* wiadomość, że pewna liczba żydów, którzy przesiedlili się z wewnętrznych gubernii do Warszawy, stara się wyjednać pozwolenie na budowę jeszcze jednej synagogi ze składek dobrowolnych. Prośbę tę oddano do opinii miejscowej gminie żydowskiej. Na pozór nic nie ma szczególnego w tej nowinie, inną jednak ona przyjmuje barwę w oczach tego, kto wie, że to wiadomość pewna, urzędowa, bo powtórzył ją bez uwag i zastrzeżeń *Warszawskij Dniewnik*, kto nadto wie, że na mocy ukazu z dnia 10 października 1855 pozwolenie na budowę świątyń „wyznań obcych“ nie może być wydawane dopóty, aż prawosławna władza eparchialna na to się nie zgodzi. Treści tego ukazu przestrzega się zawsze jak najpilniej, jeśli chodzi o budowę kościołów katolickich, podczas gdy nawet dla prześladowanych w Rosyi żydów jak widzimy robi się ustępstwa i prośbę ich o budowę synagogi zamiast odesłać do prawosławnego konsystorza warszawskiego, pozostawia się po prostu im samym do załatwienia.

Rząd rosyjski na wszystko ma czas, tylko zawsze mu go braknie na uporządkowanie wewnętrznych stosunków, na wytępienie powszechnie u nas grasującego rozbójnictwa. Czytałem raz opis podróży jakiegoś oryginalnego i żądnego wrażeń turysty który narzekał, że romantyczny bandytyzm we Włoszech ginie. Taki amator niechby się potrudził do nas, a mógłby swe pragnienie wrażeń zaspokoić aż do przesytu. Nieraz już donosiłem o zbrodniczych napadach i tajemniczych morderstwach, dziś znowu mam do zanotowania podobny fakt, który się zdarzył pod Noworadomskiem w ostatni piątek d. 29 b. m. Na jednym z pagórków okolicznych wznoszą się budynki wapniarni, należącej do dóbr Kodrąb, p. Trepki. Obowiązki pisarza i nadzorcy w tej wapniarni sprawował żyd Wolf Siegelmann, który też mieszkał w jednym z budynków fabrycznych. Kiedy w sobotę zaczęły zajeżdżać przed wapniarkę furmanki, odwożące wapno do stacyi kolejowej, napróżno wyczekiwały na Siegelmanna. Pukano do drzwi, aż wreszcie jeden z woźniców znudzony nadaremnem czekaniem, okrążył dom chcąc zapukać do okna i spostrzegł, że okno jest otwarte i drabina do niego jest przystawiona. Kiedy i teraz nikt nie odpowiadał na jego wołania, wlazł do środka, ale po krótkiej chwili cofnął się z krzykiem przerażenia. Znalazł bowiem w mieszkaniu same tylko zwłoki. Siegelmann podczas napadu obudził się, może nawet bronił, ciało jego bowiem znaleziono w postawie siedzącej. Miał on rozbitą oskardem głowę i złamaną szczękę. Inne osoby z rodziny Siegelmana zaskoczone zostały w głębokim śnie, znaleziono je bowiem zarówno matkę, jak córkę i jakąś krewną, spokojnie leżące w łóżku z rękami nawet podsuniętemi jakby we śnie, pod głową. Kilku ciosami oskardem w głowę zamordowano każdą z nich. Następnie zbrodniarze rozbili kufer, zabrali znajdujące się w nim kosztowności, nie spiesząc się wcale, zjedli przygotowaną wieczerzę szabasową i ulotnili się bez śladu i szmeru tak, że ani robotnicy mieszkający tuż obok, ani ci, co zajęci byli robotą przy piecu, ani nawet stróż, mający izdebkę tuż pod mieszkaniem Siegelmanów nie słyszeli żadnego hałasu.

Poznań 2 sierpnia.

(*S*). Podaliście już opis niebywałych i gorszących zajść, jakie miały miejsce na zebraniu wyborców w zeszłym tygodniu, dla tego poprzestanę dzisiaj na zaznaczeniu jedynie, że komitet, chcąc uniknąć podobnych skandalów, zamierza zwołać zebranie po południu, nie wieczorem, i wpuszczać tylko tych, którzy okażą bilety, wydawane jedynie na podstawie ceduły podatkowej. Na ostatniem zebraniu zgromadziło się na sali wielu zwolenników *Orędownika* i *Postępu*, którzy bądź nie należąc do Poznania, bądź nie mając prawa do głosowania, główną byli przyczyną smutnych scen, jakie zaszły.

Jakimi fałszami karmią lud dwa te pisma, przeznaczone do oświecania i informowania klas pracujących, wystarczy przytoczyć potworny pomysł pana Knapowskiego, uwieczniony w jego *Postępie*. Według niego, posłowie nasi, owi „szambelanowie papiescy, prałaci i baronowie katoliccy,“ pozwolili się wywieść w pole żydom warszawskim. Ci żydzi postarali się o to, żeby Polacy głosowali za projektem wojskowym i tym sposobem wydarli katolickiemu centrum sposobność do uzyskania powrotu Ojców Jezuitów za poparcie projektu wojskowego. W posłów zaś polskich wmówili ci sami żydzi, że uzyskają ustępstwa w szkole i urzędzie, a teraz śmieją się z nich, że jako żydowskie narzędzia przeciwko interesowi Kościoła katolickiego użyć się dali. Dlatego *Po-*

Państwo „Białego Słonia“.

(Dokończenie).

Syam jest jednym z tych krajów zagangesowych, w którym buddaizm pozostał czystym, nie skażonym ani szamanizmem, ani indyjskiem bałwochwalstwem. Buddaizm jest religią państwową, mimo to religia chrześcijańska jest tolerowaną. Ludność w sprawach religijnych jest dosyć obojętną, a nabożeństwo ogranicza do prostych formalności, które jednakowoż nawet przez wykształconych Syamczyków są ściśle przestrzegane.

Kapłanów buddaistycznych znajduje się przeszło 50.000, z tych w samym Bangkoku przeszło 5000, podlegających rozkazom wielkiego kapłana, Sangkerat. Wielką jest również liczba klasztorów i nie ma prawie rodziny w Syamie, któraby jednego z swoich członków nie oddała na całe życie do klasztoru. Prawo krajowe, którego nie odważył się znieść nawet liberalnemi zasadami przesiąknięty Chulalongkorn, nakazuje, aby każdy młodzieniec po skończonym dwudziestym roku życia przynajmniej dziesięć miesięcy przepędził w klasztorze. Z pod tego prawa nie są nawet wyjęci synowie królewscy.

O wolnej nauce w klasztorze mowy być nie może, gdyż skoro tylko został Syamczyk przyjęty do klasztoru, musi się poddać wszystkim z nauki buddaizmu wypływającym skutkom i przepisom.

Buddaizm żąda przedewszystkiem szacunku dla wszystkiego, co tylko tchnie jakiemkolwiek życiem. Bonzie nie wolno jest zabić żadnego zwierzęcia, musi ochraniać nawet najwięcej dokuczające mu robactwo. Nie wolno mu również gotować sobie ryżu, gdyż tym sposobem zniszczyłby kiełki. Bonza umarłby z głodu, gdyby nie nowicyusze, którzy przygotowują pokarmy. Kapłanom nie wolno również pracować na roli, gdyż ziemia jest świętą, wskutek tego nie mogą siać i sadzić. Nie wolno mu jeść owoców, któreby mogły zejść jeszcze, nie wolno mu wejść na drzewo, gdyż mógłby złamać gałązkę. Gdy rozpali ogień, to grzeszy, gdy go zgasi, to grzeszy znowu, gdyż ogień jest żyjącym. W obec takich zasad używanie mięsa jest naturalnie w wysokim stopniu ograniczone i ludność skazaną jest na żywienie się ryżem, stąd jest słabą i do cięższych robót niezdatną.

Bogaci i wykształceni Syamczycy obchodzą wprawdzie ten przepis i jedzą mięso, sprowadzają je jednak od Chińczyków.

Po kraju kręci się również mnóstwo fakirów, których dostarczają przeważnie Malajczycy, zamieszkali w południowo-wschodniej stronie Syamu. Fakirzy ci nie są wprawdzie tak wykształceni jak prawdziwi indyjscy, mimo to sztuczkami swemi potrafią wzbudzić podziw wśród ludu, który ich uważa za świętych, natchnionych duchem Buddy.

Koszta utrzymania kapłanów i klasztorów wynoszą rocznie przeszło sto milionów franków. Klasztory królewskie (vat luang) budowane na koszt króla, tworzą małe miasto, w którem są pagody, ogrody, stawy, pola i wreszcie same klasztory. Nazywa się to wszystko Vihan, miejsce święte, do którego gdy się schroni zbrodniarz, unika kary. Prócz klasztorów królewskich, istnieją jeszcze klasztory szlacheckie — vat khunang — i ludowe, ratsadon, utrzymywane ze składek dobrowolnych. Pagody syamskie nie są tak wielkie jak birmańskie, są za to gustowniejsze i ładniejsze nawet niż chińskie. Skarby, jakie się znajdują w pagodach, tworzą istotny majątek narodowy. Statuy ze złota, lśniące od drogich kamieni, nie należą w świątyniach bynajmniej do rzadkości. Nieraz można spotkać obok statuy Buddy, jaką świecką, np. Napoleona, na ścianach obrazy bitew europejskich, parad wojskowych itd.

Największa statua Buddy znajduje się w świątyni Kalayamit, odwiedzanej głównie przez Chińczyków. Syamczycy sami nie bardzo chętnie uczęszczają do świątyń i kapłanów swoich nie wielkim otaczają szacunkiem. Wpływ bonzów na masy ludowe, jest mimo to dość znaczny, gdyż są uważani za czarowników.

Ludność Syamu wynosi około dziewięciu milionów, z których tylko 3 i pół jest prawdziwych Syamczyków. Reszta składa się z plemion Szan, Laos, Khmer i Cham, Malajczyków i Chińczyków. Europejczyków jest bardzo mało. Handel spoczywa prawie wyłącznie w rękach Chińczyków, Syamczycy trudnią się głównie rolnictwem.

Plemię Khmer, obecnie zanikające, jest plemieniem budowniczych, przez nie bowiem są wybudowane te ogromne świątynie, pałace i budowle dziwnej architektury, jakie szczególniej spotkać można w Angkor Vhat, na granicy Kambodży.

Syamczycy są pod względem rasowym mięszaniną Hindusów i Chińczyków, a dowodzą tego zarówno typ twarzy, jak i mowa. Wzrostu średniego, o cerze oliwkowo-żółtawej, posiadają oczy czarne, nieosadzone jednak tak ukośno, jak u Chińczyków. Mężczyźni wyrywają sobie włosy z brody a głowy golą, pozostawiając tylko na czubku niewielki pęk. Tak samo czynią i kobiety. Żują ciągle betel, wskutek czego usta ich są koloru ciemno-czerwonego.

Ubiór ich składa się z przepaski na biodrach, piersi okrywają kaftanem lub szalem. Lubią nadzwyczaj czystość i kąpią się kilka razy dziennie. Pożywienie ich składa się głównie z ryżu, ryb i jarzyn, z których pierwsze miejsce należy się smażonej na rybim tranie cebuli z pieprzem. Owoców posiada Syam najwięcej z państw zagangesowych.

Uprawą roli zajmują się przeważnie kobiety, hodowla bydła jest nieznaczną, natomiast rybołówstwo jest silnie rozwinięte. Domy są budowane na palach i otoczone palisadami, a to z powodu częstych powodzi.

Syamczycy nazywają sami siebie Thaï, to jest wolni i dzielą się na dwie klasy: na Tahan czyli żołnierzy i Phullarian, czyli właścicieli domów, którzy nie są sługami — Kha — lub niewolnikami — That. Thaï i urzędnicy nie bywają piętnowani na ramionach, czemu podlegają wszystkie inne stany. Niewolnicy stanowią trzecią część ludności; są to albo jeńcy wojenni, albo dłużnicy, którzy swych wierzycieli zaspokoić nie mogli albo też tacy, którzy sami siebie sprzedali wskutek ubóstwa, wreszcie kobiety, które swym mężom nic nie przyniosły w posagu. Prawnie zniesiono niewolnictwo w roku 1872, faktycznie jednak istnieje ono dotąd.

Jak w Indyach tak i w Syamie małżeństwa bywają zawierane w bardzo wczesnym wieku. Po skończonych latach dwunastu już rodzice dla córki szukają męża, najczęściej zaś sprzedają ją więcej dającemu Ceremonia ślubu odbywa się bez udziału kapłanów, tylko bogatsi pozwalają sobie na ten zbytek. Jak łatwo małżeństwa się kojarzą, tak też łatwym jest i rozwód. Wystarcza zupełnie, gdy jedna strona tego zażąda. Jeżeli są dzieci, to matka ma prawo zabrać je z sobą lub pozostawić u męża, który w tym wypadku musi być posłusznym woli żony. W ogóle w Syamie kobiety są szanowane i cieszą się zupełną wolnością, nawet w takich wypadkach, w których cywilizacya europejska nakłada pęta na upodobania płci pięknej.

Charakter Syamczyków jest bardzo łagodny a cierpliwość ich podziwu godną, talentu za to i inicyatywy posiadają niewiele, co głównie przypisać należy wpływowi nauki buddaistycznej. Mieszkańcy Syamu są nadzwyczaj gościnni, wspierają chętnie biednych, podróżnym nigdy nie odmawiają schronienia. Zbrodnie i kłótnie są nader rzadkie. Są to wszystko przymioty piękne, ale w przeciwieństwie do nich znajdujemy u Syamczyków wielkie zepsucie, obłudę i fałsz, czego przyczyną jest despotyzm; praktykowany przez króla i jego ministrów.

W ogóle Siamczycy są zniewieściali a główną przyczyną tego są przepisy religii buddaistycznej, które w wysokim stopniu krępują wolę swych wyznawców i ograniczają ich czynności do minimum.

Wstawszy rano, przedewszystkiem Syamczyk obowiązany jest udać się do kąpieli i po niej odmówić modlitwy przepisane. Każda z tych modlitw kończy się słowami: „Brahma, Shiwa, Wishnu, wstąp we mnie“. To „wstąpowanie“ ułatwia Syamczyk swemu bóstwu, okręcając się naokoło siebie za każdem wymówieniem tych słów sześćdziesiąt razy. Po modlitwie następuje znowu kąpiel, poczem wyznawca Buddy udaje się do domu na śniadanie. Po spożyciu ryżu z rybą lub cebuli z pieprzem, zamyka się Siamczyk i rozmawia z rodzinnymi duchami, radząc się ich, co ma czynić i jakie załatwić interesy. Rozmowa taka kończy się halucynacyą, wywołaną przez samosuggestyę. Po załatwieniu interesów znowu kąpiel, modlitwy, okręcanie się naokoło siebie, następnie obiad. Po południu niewielki odpoczynek ma dodać siły zmęczonemu wyznawcy Buddy, który przy zachodzącem słońcu musi znowu kąpać się, modlić i kręcić w kółko. Od wykonywania tych formalności religijnych uwolnione są jednak kobiety, jako istoty niedoskonałe; one pracują w domu i za domem, wskutek czego są zdrowsze i silniejsze od mężczyzn.

Na zakończenie jeszcze kilka słów o wojsku syamskiem. Fizyczne wychowanie Syamczyków nie pozwala wiele się spodziewać od armii i za dzielną bynajmniej uważać jej nie można. Król Chulalongkorn robi wprawdzie wielkie wysiłki, aby swoją małą armię przekształcić i uzbroić na sposób europejski, żołnierze są nawet dosyć zręczni i posłuszni, ale czy ci wegetaryanie mogliby wytrzymać atak wojska europejskiego, jest rzeczą bardzo wątpliwą. Reformę wojska rozpoczął król w roku 1873, sprowadziwszy jako instruktorów oficerów niemieckich, z których wielu jeszcze dotychczas służy w armii syamskiej, pożeniwszy się z Syamkami.

Żołnierze są ubrani w białe mundury, podobne do dawniejszych austryackich, oraz w hełmy korkowe, podobne do niemieckich pikielhaub. Karabiny są systemu Mannlichera. Dotychczas wojsko regularne nie miało jeszcze sposobności zmierzyć się z poważnym nieprzyjacielem W utarczce nad rzeką Mekong brała udział tylko na pół dzika straż pograniczna, rekrutująca się z plemienia Laos.

stęp i jego pomysłowy redaktor nie dziwią się wcale, że lud nie wierzy w „kwalifikacyą“ posłów naszych, lecz za to dziwi się wielce temu, iż nasi „politycy duchowni i świeccy, którzy ton narodowi nadawać pragną, w żydowską popadli zasadzkę“. *Postęp* zatem sobie jednemu, jako dojrzałemu politycznie, przypisuje prawo politykowania. Z faryzeuszowską przebiegłością stara się to pismo otumanić lud i zachwiać w jego oczach powagę duchowieństwa i posłów naszych, zmyślając bajkę o żydowskich wpływach w Kole polskiem i przedstawiając się jako rycerz, występujący w obronie Jezuitów.

Przed dwoma z górą laty wydał tutaj radzca zdrowia, dr. Zielewicz, naczelny lekarz w szpitalu Sióstr Miłosierdzia, z powodu 50-letniego jubileuszu Towarzystwa Pomocy Naukowej, bardzo pięknie napisaną i wyczerpującą monografię założyciela tego Towarzystwa, śp. dr. Karola Marcinkowskiego, któremu Wielkopolska tak wiele zawdzięcza. Ponieważ pierwsze to wydanie zostało niebawem wyczerpane, co najlepiej świadczy o zaletach książki, przeto uznanie należy się szanownemu autorowi, że przez nową, daleko tańszą edycyę tę samą rzecz o wielkim dobroczyńcy ludzkości ponownie oddał do użytku ziomków, w tym zamiarze, aby i mniej zamożni, rozpatrując się w żywocie wielkiego męża, mogli z niego czerpać zbudowanie i podnietę do szlachetnych uczuć. Książkę dra Zielewicza należy gorliwie polecić naszym czytelniom włościańskim. Dzisiaj, kiedy fałszywi prorocy szczują niższe warstwy przeciwko wyższym i dowodzą, że szlachta i wyższe stany nasze przeciwne były oświacie ludu, powinniśmy temu ludowi podać w rękę dziełko, które go objaśni, z jakim zapałem już przed pół wiekiem szlachta, duchowieństwo i inteligencya starały się o uszlachetnienie i podniesienie ludu i t. zw. warstw średnich.

Mam przed sobą pierwszą część bardzo poważnego wydawnictwa p. t. „Stadtbuch von Posen“ tom I.: Średniowieczna lista magistratu. Najstarsze księgi protokołowe i rachunki z dołączeniem planu miasta Poznania z wieku XV. przez dra Adolfa Warschauera, królewskiego archiwaryusza. Podczas kiedy w Niemczech ogłoszono już bardzo obfity materyał źródłowy miast, posiadamy do dziejów miast dawnej Polski tylko co do Krakowa większy zbiór dokumentów. Brak ten jest tem dotkliwszy, że właśnie na tem polu niemieckie i polskie formy prawne i życiowe stykają się bezustannie i obie narodowości mają równe powody do gruntownego zbadania tego przedmiotu w interesie historycznym. Istniejące tutaj w Poznaniu od lat 10 mniej więcej niemieckie Towarzystwo historyczne wzięło sobie przeto za główne zadanie wydawnictwo pierwotnych źródeł do dziejów stolicy Wielkopolski, a wykonanie tego zadania zostało mu ułatwionem przez interes, jaki władze miejskie okazują dla przeszłości naszego miasta. Magistrat i rada miejska poszły tutaj za chwalebnym przykładem swych średniowiecznych poprzedników, o których wiemy z pewnego źródła, że już w r. 1417 powzięli uchwałę, aby odtąd spisywaną była dokładna kronika miasta.

Dzieło dra Warschauera składać się ma z 4 części, z których dwie pierwsze obejmować będą wieki średnie, część III wiek XVI, tę epokę materyalnego rozkwitu miasta a IV-ta wiek XVII i XVIII. Każdy tom będzie poprzedzony obszernym wstępem, który nie wyczerpując zupełnie naukowego dobytku z ogłoszonych tekstów, ma jednak ułatwić ich zrozumienie i w tym celu oprzeć się także na tym materyale źródłowym, który nie został jeszcze ogłoszony. Niniejszy tom I ma w swych tekstach, składających się z najstarszych ksiąg miejskich i rachunków, dać pogląd na średniowieczne życie i wewnętrzną organizacyę miasta, podczas kiedy II tom obejmie dokumenta publiczne w chronologicznem następstwie, a więc głównie materyał, dotyczący stanowiska, jakie miasto zajmowało w organizmie państwowym. Ponieważ i co do Krakowa trzymano się podobnego systemu, a obecnie i we Lwowie rozpoczęto publikacyę najstarszych ksiąg miejskich, za któremi, jak się zdaje, pójdą dokumenta, przeto należy się spodziewać, że ta systematyczna równość w publikacyi źródeł do dziejów polskich miast przyniesie niemałą korzyść nauce historycznej i wyjaśni niejedną kwestyę miejskiej konstytucyi i administacyi, którą dotychczas na mocy poszczególnych dokumentów trudno było rozwiązać.

Miliardowa spekulacya.

Jedno z poważnych pism niemieckich, tygodnik wychodzący w Lipsku p. t. *Deutsch-soziale Blätter*, podał artykuł, zawierający bardzo sensacyjne odkrycia i przepowiednie. Autor artykułu stara się wykazać, że ustawiczna deprecyacya srebra, a drożenie złota nie jest bynajmniej dziełem przypadku, ani też wyrazem zmieniających się stosunków ekonomicznych, lecz dobrze zorganizowaną spekulacyą międzynarodowego kapitału, zamachem jego na majątek narodów. Kampania ta trwa już lat 20, a rozpoczęła się w Stanach Zjednoczonych. Aż do r. 1873 obowiązywała tam waluta podwójna na podstawie relacyi 1:16, t. z., że funt złota jest szesnaście razy droższy od funta srebra. W r. 1873 senat waszyngtoński uchwalił ustawę, która miała zapewnić srebrnej monecie większe rozpowszechnienie, ale przez niezręczną stylizacyę jednego paragrafu i przez sposób, w jaki wielcy finansiści wyzyskali tę stylizacyę, stała się dla obywatelstwa Stanów Zjednoczonych i dla tamtejszych właścicieli kopalń srebra prawdziwem nieszczęściem. Chciano tą ustawą zapewnić srebrnemu dolarowi amerykańskiemu cyrkulacyę także na rynkach europejskich, więc odpowiednio zmieniono zawartość w nim czystego srebra, aby go było 38·4 gramów i tak zrównano jego wartość z 5-frankówką. Sprawozdawcą tego projektu był senator Sherman i on to wniósł poprawkę tej treści: „Oprócz dolarów, wybijane będą monety srebrne po pół, po ćwierć i po $^1/_{10}$ dolara. Zawierać one będą odpowiednią wagę srebra i będą miały pełną moc płatniczą, nikt jednak nie jest obowiązany przy jednej wypłacie przyjmować tych monet więcej, aniżeli za pięć dolarów w złocie.“ Poprawkę tę przyjęto bez dyskusyi, nikt bowiem nie przypuszczał w niej nic podejrzanego, a zdrowy rozsądek dyktował każdemu, że to ograniczenie stosuje się tylko do drobnych monet, po pół, ćwierć i dziesiątą część dolara, wcale zaś nie stosuje się do dolarów srebrnych, które przeciwnie chciano jak najbardziej rozpowszechnić, nawet zagranicą. Tymczasem świat finansowy inaczej począł interpretować tę nową ustawę. Wielcy bankierzy, wziąwszy się za ręce, solidarnie trzymali się zasady, że wszelkie wypłaty, większe niż pięć dolarów, muszą być uskuteczniane w złocie. Powstał tedy zatarg między rządem a światem finansowym, zapytywano kilku głośnych ekonomistów niemieckich o zdanie, ono jednak wypadło dwuznacznie, i tak ostateczne zwycięstwo zostało przy finansistach. A zatem podstępem wprowadzono w Stanach Zjednoczonych faktycznie walutę złotą, skutkiem czego srebro oczywiście musiało spaść w cenie. Wnet potem rząd niemiecki uległ uczonym perswazyom doktrynerskich profesorów i dobrowolnie przeszedł do waluty złotej, a w skutek tego srebro jeszcze bardziej spadło w cenie i ludność Stanów Zjednoczonych straciła ogromne miliony. Aby cenę srebra koniecznie podtrzymać, wniósł ten sam senator Shermann w r. 1890 bil, zobowiązujący rząd do zakupna co miesiąc $4^1/_2$ milionów uncyi srebra. Jednakże i ten bil, obliczony jedynie na korzyść właścicieli kopalń srebra, a pośrednio na korzyść obywateli, wyzyskał międzynarodowy kapitał na swoją korzyść. Postanowiono w nim bowiem, że za nabyte srebro ma rząd wydawać certyfikaty tak zwane „legal tender bank notes“, za które okazicielowi na żądanie jego rząd wypłacać musi złotem. Cóż robili finansiści? Oto skupywali tych certyfikatów ile się tylko dało, przedstawiali je skarbowi państwowemu do wypłaty złotem, które wywozili do Europy, gdzie niem spekulowali na haussę lub baissę, albo dostarczali Austryi, aby jej ułatwić przejście do waluty złotej.

Oczywiście tedy bill Shermanna, który miał srebru pomódz, mocno mu zaszkodził, bo z jednej strony nikt nie chciał przyjmować białej monety, której tylko najwięcej 5 dolarów mógł zmienić na złoto, a ze strony drugiej skarb państwa, zmuszany przez spekulantów do wykupywania srebrnych certyfikatów, ratował się przynajmniej tem, że nie wybijał srebrnych dolarów. I oto biała moneta wychodziła z obiegu, stawała się coraz bardziej niepopularną i srebro jako towar spadało w cenie, w skutek czego w maju r. b. zbankrutowało tam 302 banków na sumę 400 mil. dol.

Wybór Clevelanda na prezydenta Stanów Zjednoczonych popsuł szyki tym potężnym skupywaczom złota, stało się bowiem rzeczą pewną, że Cleveland dlatego na sierpień zwołał kongres waszyngtoński, aby uchwalić zakaz wywozu złota. Tu więc spekulantom urwał się interes. Oni tedy natychmiast przerzucili się w inną stronę: do Australii.

W tej olbrzymiej kolonii angielskiej panuje oficyalnie, jak w Anglii, waluta złota, ale srebrnych monet (dolarów, szylingów i rupii) kursuje moc ogromna, narówno z bonami bankowymi, kursującymi jak srebro, a płatnymi na żądanie złotem. Otóż ta sama potężna klika spekulantów nabyła mnóstwo tych bon bankowych za srebro i zażądała ich wypłaty złotem. Banki, które nie były przygotowane na tak wielkie naraz wypłaty, zachwiały się i stanęły na kraju bankructwa. Trzeba zaś wiedzieć, że one operowały znacznemi sumami, branemi na procent z Anglii, zwłaszcza ze Szkocyi. Płaciły zawsze od tych sum 4, nawet 4 i pół procent, czego na miejscu angielski kapitalista uzyskać nie może. Owóż gdy się te banki zachwiały, Anglicy i Szkoci, aby nie dopuścić do bankructwa i przezto uratować swe kapitały, rzucili na rynek australijski kilkanaście milionów funtów w złocie. Odpływ tego metalu zrobił się tak wielki, że bank londyński, broniąc się przeciw ubytkowi złota, podniósł stopę procentową i zamknął kredyt, co pociągnęło za sobą krach finansowy. W rezultacie mnóstwo ludzi straciło majątek, ale klika skupywaczy złota zgarnęła znowu ogromny ładunek tego metalu.

Niedość tego. Ta sama klika po raz trzeci urządziła podobną operacyę. Mianowicie, poczęła do mennic indyjskich dostarczać masy taniego srebra, żądając w zamian rupij, za które kupowała indyjskie produkta rolnicze i sprzedawała je we Francyi, Anglii, Włoszech i Niemczech za jedyną w tych krajach walutę złotą.

Prędko spostrzegł się rząd angielski i w indyjskich mennicach przestał wybijać rupie na rachunek prywatny, lecz zanim to się stało klika skupywaczy złota dużo go wyłowiła.

W całej tej spekulacyi jedna okoliczność zdumiewa: pomimo spadku ceny srebra i formalnej „paniki srebrnej“, kurs walorów francuskich wcale się nie obniżył, chociaż właśnie Francyę musiała silnie dotknąć deprecyacya białego kruszcu, albowiem ona ma w obiegu banknotów za $3^1/_2$ miliarda, a zapasów srebra za 3 miliardy. Widocznie tedy klika skupywaczy złota oszczędza Francyę, czy to dlatego, że to kraj, zostający na usługach masoneryi, a więc szanować go trzeba, bo gdyby zbankrutował, toby mogła nastąpić zmiana formy rządu, czy też może dlatego, że klika skupywaczy złota zostawiła sobie bogatą Francyę na ostatni kąsek.

Ale właśnie ten fakt, iż perturbacye srebra wcale nie zaszkodziły Francyi, dowodzi, że ktoś kieruje podług z góry ułożonego planu całą kampanią przeciw srebru; innemi słowami, że istnieje potężna klika międzynarodowych kapitalistów, wyławiających złoto. Ta klika korzysta z tego, że cały cywilizowany świat dał się nakłonić do jedynej złotej waluty i teraz chowa ten kruszec, aby drożał.

Że chowa, na to są dowody. W skarbie Stanów Zjednoczonych znajduje się srebra za 400 milionów dolarów w złocie, a złota rezerwa londyńskiego banku wynosi tylko $39^3/_8$ wszystkich pasywów. Austro-Węgrom na regulacyę waluty dostarczono zaledwo kilkadziesiąt milionów; w obrocie wszędzie się czuje brak złotych monet, więc oczywiście są one wyławiane i chowane w piwnicach międzynarodowej kliki pieniężnej.

Po cóż to? — pytają lipskie *Deutsch-soziale Blätter* i taką dają odpowiedź: Kiedy srebro dojdzie do najniższej ceny, a złoto do najwyższej i będzie go tak mało, że poczną cierpieć wszystkie obroty handlowe i całe życie ekonomiczne, wówczas klika skupywaczy złota rozpocznie odwrotną akcyę: za bezcen skupi zapasy srebra i kopalnie tego kruszcu i przez swe potężne wpływy zrobi to, że mocarstwa poczną się zwracać ku bimetalizmowi, ku restytucyi srebra jako monety. A wtedy owa klika, jako prawie jedyna, a przynajmniej główna właścicielka srebra będzie je sprzedawała po dobrej cenie.

Jest to więc spekulacya, obliczona na miliardy, które zapłacą narody klice międzynarodowych kapitalistów. Jestto „spekulacya“, jak dziś się mówi — jest to rabunek, jakby się powiedziało dawniej.

Deutsch-soziale Blätter, pismo specyalnie ekonomiczne, ma tak dobrą reputacyę, że można mu wierzyć.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 4 sierpnia.

P. wiceprezydent dr. Marchwicki, zagaiwszy wczorajsze posiedzenie, zawiadomił zebranych, iż Towarzystwo dla upiększenia miasta Lwowa wniosło petycyę do Rady miejskiej, aby pod pomnik Jana Kilińskiego wyznaczyła w parku stryjskim to miejsce, na którem stała dawniej cieplarnia i aby poczyniła odpowiednie kroki co do budowy piedestalu pod pomnik. Sprawa ta będzie regulaminowo traktowana.

P. prof. Szaraniewicz wniósł interpelacyę w sprawie zupełnie nieprawidłowo prowadzonych robót około kopca Unii lubelskiej. Po każdej ulewie masy piasku i żwiru porywane z kopca przez wodę zasypują i niszczą plantacye na górze zamkowej. Prócz tego i służba dozorująca plantacye niszczy je wycinając drzewa na opał. Mówca wzywa przeto magistrat, aby sprawę tę zbadał i zarządził co należy w celu ochrony plantacyi. Interpelacya ta została dostatecznie popartą, będzie więc regulaminowo traktowana.

Przystąpiono do porządku dziennego. R. dr. Stroynowski referował sprawę pomieszczenia wojska na czas manewrów cesarskich pod Jarosławiem. Koncentracya wojska we Lwowie trwać będzie przez 13 dni. Wydzierżawione już przez gminę szopy w cegielni Menkiesa nie wystarczą na pomieszczenie żołnierzy, przeto postanowiono nająć także baraki w cegielni Schreinera. Departament kwaterunkowy magistratu wniósł, aby miasto pomyślało o budowie stałych baraków drewnianych na cele kwaterunkowe. Budowa ta miastu opłaciłaby się, a nawet przyniosłaby dochody. Wniosek ten przyjęto, a nadto uchwalono wejść w rokowania z dyrekcyą wystawy i zakupić od niej po wystawie budynki, które będą przerobione na baraki.

P. r. dr. M a ł a c h o w s k i referował sprawę zażalenia przeciw wyborom do Rady miejskiej, wniesionego przez prof. Jaegermanna do trybunału administracyjnego. Uchwalono wnieść obronę do trybunału i wysłać zastępcę gminy do rozprawy ustnej w Wiedniu.

W dalszym ciągu uchwalono: kupić za 26.000 kamienicę p. Rybińskiego przy placu Halickim dla uporządkowania tego placu i wybudować pawilon miejski na wystawie kosztem 10.000 zł.; ma on być zbudowany w taki sposób, by potem mógł być łatwo przeniesiony do parku i użyty na restauracyę lub też jaki inny cel. Zarządowi muzeum przemysłowego na wykonanie robót adaptacyjnych w lokalu muzeum udzielono 1.000 zł, komitetowi fundacyi im. Kościuszki wyasygnowano pierwszą ratę subwencyi miejskiej w kwocie 5.000 zł.; Zgromadzeniu braci Tercyarzy udzielono 2.000 zł. na miejskie przytulisko brata Alberta dla mężczyzn. Do komitetu nadzorczego dla zakładu sierót miejskich wybrano pp. hr. Borkowskiego, Łukawskiego, Mozera i Walichiewicza. O godzinie $^1/_2$9 zamknął przewodniczący posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów 4 sierpnia.

Z uniwersytetu. P. Norbert Demant, rodem z Tarnopola, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Łańcucie rozpisała z terminem do dnia 30 sierpnia rb. konkurs na kilka posad nauczycielskich.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. dyecezya przemyska: Ojciec św. Leon XIII mianował księdza Lityńskiego, archidyakona kapituły w Przemyślu, domowym prałatem (praelatus domesti us), zaś kanoników: księdza Mirona Podolińskiego, proboszcza kapituły i kanclerza księdza Konstantego Czechowicza, szambelanami (cubicularius intimus adlatr ad numerum).

Z Kołomyi donoszą, iż minister oświaty nadał utrzymywanej przez fundacyę barona Hirscha prywatnej szkole ludowej w Kołomyi, prawo publiczn szkoły ludowej.

Koncert „Echa“. Z Truskawca piszą nam (m). Wśród dość monotonnego tu życia, wielką dl kuracyuszów tutejszych przyjemnością był koncert lwowskiego „Echa“. Wszyscy koncertu oczekiwali z wielką niecierpliwością, a nawet zjechało w ów dzień do Truskawca bardzo wiele gości z okolicy. Koncert, przy szczelnie zapełnionej sali, wypadł ku ogólnemu zadowolnieniu słuchaczów — czego najlepszem dowodem były liczne oklaski. Po zagajeniu krótkiem p. Fontany o celach i zadaniach Towarzystwa „Szkoły ludowe“, na rzecz którego dochód z koncertów jest przeznaczony, program cały złożony z produkcyi choralnych, kwartetów, deklamacyi, gry fortepianowej i gry iście artystycznej na skrzypcach (p. Lepianka), wykonano bardzo pięknie i udatnie. Zaaranżowaniem koncertu zajął się dyrektor zakładu p. Kostecki i jak wszędzie i zawsze prawie cudów dokonał. To też niezawodnie zobowiązał sobie „Echistów“, którzy winni mu podziękę prawdziwą za wszelkie ułatwienia w urządzeniu koncertu.

Kolonia wakacyjna chłopców (I serya) wraca z Hrebenowa do Lwowa w niedzielę 6 b. m. o godzinie 2 po południu.

Zarząd zawiadamiając o tem rodziców, wzywa ich, ażeby w tym czasie zgłosili się po swych synów na dworcu głównym.

Serya II-ga wyjeżdża ze Lwowa we wtorek 8 b. m. o godzinie 7 rano. Chłopcy, przydzieleni do tej seryi, powinni 7 bm. o godzinie 5 po południu zebrać się w szkole im. Staszica, a w dniu wyjazdu o godz. 6 rano na dworcu głównym.

Izba lekarska w Czerniowcach wybrała: dra Bazylego Wolana prezydentem, a dra Jana Wołoszyńskiego jego zastępcą.

Wycieczkę na Pasieki urządza w niedzielę 6 sierpnia Stowarzyszenie „Gwiazda“ dla swoich członków.

Kolonizacya żydowska. Na koloniach barona Hirscha w Argentynie zaczął wychodzić dziennik hebrajski pod tytułem: *Dzień*, którego redaktorem jest Izrael Kohn, b. właściciel sklepu na Nalewkach w Warszawie.

Ze Szczawnicy nam piszą:

Zawiązał się tu „klub pieniński“ na wzór Towarzystwa tatrzańskiego. Oprócz ułatwiania i wygód podróżnikom po Pieninach będzie on się zajmował o ile można uregulowaniem łodziowej żeglugi po Dunajcu. Państwo Wiśniewscy, dzierżawcy górnej Szczawnicy, ofiarowali sztandar z orłem polskim dla flotyli na Dunajcu. Sztandar ten w tych dniach poświęcono w szczawnickiej kaplicy. Poświęcenie poprzedziło nabożeństwo, po którem przemówił stosownie miejscowy ksiądz proboszcz i p. Wiśniewski, dyrektor zakładu „górnego“. Mianowano także starszego r e t m a n a flotyli, górala doświadczonego i doskonale znającego nietylko wody Dunajca, ale i Pieniny.

W tych dniach sto kilkadziesiąt osób przedsięwzięło wspólną wycieczkę do Czerwonego klasztoru. Puszczono się pieszo, konno i wózkami, a napowrót łódkami. Z powrotem ulewny deszcz nie tyle zepsuł humory, ile zmoczył każdego do suchej nitki, zwłaszcza panie wyglądały jakby uratowane z topieli; ci zaś, którym się zachciało konno zaprezentować animusz męski, przybyli do Szczawnicy podobni więcej do wymoczonych śledzi, aniżeli do rycerskich kawalerzystów. Ale cudowne górskie powietrze nie dało nikomu nic złego zrobić i nikt nawet kataru nie dostał.

Barcewicza koncert na skrzypcach, który tu urządził impresario tego artysty, pod względem kasowym miał powodzenie, tak iż zapowiedziany jest drugi koncert.

W tych dniach popisywał się w Szczawnicy teatr amatorski, grano komedyjkę „Nie dojechali“. Wcale dobrą grą odznaczały się panie W. i M., dwie nadobne mężatki, pierwsza z Krakowa, druga z Królestwa. Na tem przedstawieniu wystąpił także p. Gabryel Górski, znany baryton z debiutu w operze lwowskiej. Pięknym swym głosem zachwycił wszystkich.

„Réunion“ na Miodziusiu w lokalach doskonałej warszawskiej restauracyi Jałoszyńskiego, urządzony staraniem znanego radzcy z Krakowa p. Turnaua, który dla Szczawnicy niepospolite kładzie zasługi zgromadził licznych gości i bawiono się ochoczo do pierwszej w nocy. Drugi „réunion“ w tym samym lokalu zapowiedziany za dni kilka.

Walne zgromadzenie klubu szczawnickiego uchwaliło wysłać dwa równobrzmiące telegramy: do

Kronika wiedeńska.

(Z teatrów).

Wiedeń 22 lipca 1893.

Przed kilku dniami „Burgtheater“ zamknął swoje podwoje. Mamy więc *saison morte* w sztuce scenicznej, jak co roku o tej porze, mamy 5 zamkniętych teatrów i teatr letni w Praterze, który po raz setny gra jednę i tę samą mieszaninę farsy, baletu i operetki p. t. „Podróż naokoło ziemi w 80 dniach“, wielki utwór dekoracyjny ze śpiewami, tańcami, ewolucyami i odsłonami w pięciu aktach i z prologiem (15 obrazków) d'Ennego i Juliusza Vernego. Muzyka Franciszka Suppego“. Opera otwarta od 20 b. m. nie wynagradza braku zupełnego dramatycznych przedstawień, a to tem mniej, że artyści znakomitsi są wszyscy na urlopie i że przeto na program operowy składają się wyłącznie balety. O chwili bieżącej nie ma przeto co pisać z Wiednia, ale warto kilka słów poświęcić pogrzebanemu uroczyście przed tygodniem (15 b. m.) sezonowi. Co przyniósł on nowego? czy zaznacza jaki postęp?

Otóż bilans za rok miniony (1892/93) przedstawia się dość smutnie. Pierwsza scena wiedeńska, nadworna Burgteatru przyniosła z nowości trzy komedye, a cztery dramaty. Tylko Wilbrandta „Mistrz z Parmiry“ wart wspomnienia, a reszta choćby się utrzymała w repertoarze, nie jest ani literackim, ani nawet scenicznym dorobkiem. Wystawiono 83 dzieł 14 niemieckich poetów, 21 dzieł 19 francuskich dramatargów, 110 przedstawień wypadło na utwory z innych literatur, zwłaszcza Szekspira, Ibsena, Doczego (Węgra) i Rovetty (Włocha).

Pisma wiedeńskie w ostatnich tygodniach namiętną prowadziły polemikę z dyrekcyą Burgteatru. Dyrektor Burckhart nigdy nie był w wielkich łaskach u krytyków tutejszych. Obsypywano go komplementami, że jest dobrym prawnikiem i mniemano zapewnie, że się da tak tanim sposobem wyprosić z dyrekcyi. Zwłaszcza recenzent *Neue freie Presse* L. Speidel był kierownikiem i inicyatorem tej walki dziennikarskiej z dyrekcyą. Z początku p. Speidla mało popierano, a nawet zarzucano mu w niektórych pismach niechęci osobiste, gniewy niewczesne o to, że sam nie dostał się na posadę dyrektorską, bo zaniechał się o nią w porę stosowną starać i skorzystać ze swoich wpływów i związków. Ale koło niechętnych dyrektorowi krytyków coraz się zwiększa. Dyrektor Burckhart nie bawi się w egzekutora życzeń krytyków, nie poddaje się rozwielmożnionemu, tradycyą nieuzasadnionemu, despotyzmowi aktorów i aktorek, nie układa repertoaru wedle recepty Laubego, lub Dingelstedta, ale idzie swoją drogą, szanuje godność sceny nadwornej, (jak tego dowiódł w sporze z poetą Fuldą, któremu zwrócił sprzedany Burgteatrowi utwór, kiedy go autor wystawić chciał w pierwszym rzędzie w Berlinie), liczyć się umie z nowymi prądami w literaturze i mimo protestów wrogich obozu literackiego, przeżuwającego spuściznę estetyczną po-Goetowskich dramaturgów, wystawia nowe utwory. Wszystko to grzechy śmiertelne. Nie mogąc teoryą pobić dyrekcyę, krytyka w pole wywodzi szeregi faktów, nie mających żadnego związku z estetyką. Otóż dyrektor Burckhardt winien jest, że Burgtheater choruje na chroniczny deficyt, rosnący z każdym rokiem, że zajęcie dla teatru osłabnie i że liczba stałych abonentów lóż spadła znacznie. Ależ trudno przypuścić, aby mogło inaczej być przy obecnych wymaganiach, jakie się stawia pierwszej scenie wiedeńskiej, i przy obecnej konkurencyi, jaką zwalczać ma scena nadworna.

Wiedeńska publiczność zawsze jeszcze chce mieć pierwszy teatr niemiecki, pierwszych artystów i pierwsze, lub najwcześniej wystawiane utwory. Wszystkie te wymagania są kosztowne, a nieraz n. p. co do pierwszeństwa wystawiania utworów, niemożebne do spełnienia. Berlin ma i własną ludność bogatszą i ruchliwszą i jest stolicą państwa o ludności czysto niemieckiej. Autorzy spodziewają się tam większych tantyem i szybszego rozgłosu, gdyż prasa wiedeńska pod względem literackim nie może iść w porównanie z berlińską i dzieło uznane w Wiedniu nie ma takich szans zdobycia sobie kilkudziesięciu scen w niemieckiem państwie, jak dzieło, które zwycięstwo odniosło przed areopagiem nad Sprewą. Tego żadne dąsy i gniewy w stolicy austryackiej nie zmienią. A tak, jak autorzy starają się o przedstawienie dzieł swych w Berlinie, tak i krytyka wiedeńska jest po większej części tylko echem nadsprewskiej.

Gdyby tu w rzeczy samej był tak wielki urodzaj na Lessingów nowomodnych, za jakich się chętnie uważają niektórzy krzykliwi reformatorzy chylącej się do upadku sceny dramatycznej, to przynajmniej talenta w Austryi zrodzone nie musiałyby udawać się do Niemiec po stempel uznania, bo poeci tacy jak Anzengruber, lub świeżo zmarły Franciszek Nissel nie musieliby lat 20 lub 30 czekać na zajęcie się dyrekcyi teatralnych i publiczności ich utworami. A przecież i ci austryaccy nawet poeci mało bardzo, albo nic nie posłużyli wiedeńskiej sztuce. Mannheim, Hamburg, Berlin i Monachium zasilały swój repertoar dramatyczny ich utworami, potem uznawał ich i Wiedeń. Tymi dniami dopiero przed sądem sprawującym opiekę nad małoletnimi spadkobiercami Anzengrubera, ugodziło się trzech dyrektorów: Burgteatru, niemieckiego Volksteatru i mającego w jesieni rozpocząć swą czynność Raimundteatru, w sprawie spornej pretensyi do przedstawień dzieł pozostałych po zmarłym poecie. Czy to nie wyzywa satyryka? Za życia Anzengrubera nikt dramatów jego w Wiedniu wystawiać nie chciał, po śmierci wyrywają je sobie dyrektorowie i aż przed sądem zapewniają sobie prawo wyłącznego ich wystawiania! Ilekroć kwestya takiego zaniedbania talentów lokalnych, czy też w ogóle austryackich stanie na porządku dziennym, dyrekcya zasłania się zawsze względami na publiczność, której wymaganiom teatr musi odpowiadać francuskiemi farsami; krytyka zaś zarzuca dyrekcyom nieudolność w wyborze sztuk i zbytnie oglądanie się na kasę teatru. Otóż do Burgteatru zarzutu tego już dlatego stosować nie można, że deficyt wynoszący setki tysięcy zł. rocznie wcale nie dowodzi wielkiego poddawania się smakowi publiczności. Zaprowadzenie zmian wielkich mogłoby tylko fatalniejsze jeszcze sprowadzić następstwa dla kasy. Mimo to uwolnić nie można dyrekcyi od w[illegible] winy. Jeśli zasłużyła się przyjęciem do repertoaru nowych utworów niemieckiej literatury, zwalczanych przez krytyczny obóz starszej tradycyi, to zasługi te sama zniweczyła odnawianiem przeżytych, płaczliwych dramatów, jak „Sohn der Wildniss“ Halma, albo „Die Grille“ nieboszczki Birch-Pfeiffer. A i nowości ostatniej chwili wystawiane w Burgteatrze nie są godne sceny pierwszorzędnej. „Gniazdo małżeńskie“ Gustawa Davisa ani inwencyą fabuły, ani formą układu, ani nawet samym dyalogiem nie może odpowiedzieć najprostszym wymaganiom krytyki. A przecież ten utwór, który treść oklepaną o nawróceniu starego kawalera opowiada w dość trywialny, nie wolny nawet od usterków językowych, sposób, przedstawiano częściej, niż inne nowości. Dowodzi to tylko niemożliwości obliczenia smaku widzów i w smutnem przedstawia świetle publiczność, na którą wiecznie krytyka tutejsza powołuje się, jakoby lepsza jej część cierpiała pod eksperymentami dyrekcyi.

Jeśli w Burgteatrze uskarżano się na brak nowości, to wynagradza za to Deutsches Volksteater ten brak niezwykłą obfitością nowych utworów, które wystawia bez wyboru, bez oglądania się na jakieś względy literackie lub estetyczne. Widzieliśmy w teatrze tym w ciągu sezonu przeróbki sensacyjnych dramatów francuskich, farse berlińskie, włoskie sentymentalne tragedye małżeńskie i psychologiczne utwory sceniczne. Dyrekcya tego teatru ma niewątpliwie zasługę, że obudziła na nowo zaufanie w kołach literackich i artystycznych do teatralnych przedsiębiorstw w Wiedniu. Od czasów ustąpienia Laubego utrwaliło się w stolicy naddunajskiej mniemanie, że wszelkie próby nowych teatrów skończyć się muszą bankructwem. Po spaleniu się teatru miejskiego i Ringteatru ubyły dwa teatry, a żadnego nikt nie uczuwał braku. Z teatru miejskiego zrobiono scenę dla szansonetek i akrobatów (Etablissement Ronacher), a na miejscu Ringteatru stanął dom prywatny. Kiedy dyrektor Bukowicz objął kierownictwo „Deutsches Volksteater“, wróżono i jemu rychły upadek. Bukowicz zrozumiał jednak sytuacyę i za porządkiem próbował rozmaitych gatunków repertoaru: któryby też przykuć potrafi najdłużej i najwięcej widzów? Od 14 września 1889 aż do maja b. r. wystawiono 132 sztuk 1.394 razy. Żądano utworów pisarzów austryackich. Bukowicz przygotował tedy w tym czasie dla sceny 53 dzieł z literatury niemiecko-austryackiej. Dopominano się o Anzengrubera. „Deutsches Volksteater“ wystawił 9 dramatów tego poety więcej niż 200 razy.

Że z tych dramatów bardzo uzdolnionego pisarza kilka nie zasługiwało dziś na przedstawienie, tem się dyrekcya odstraszyć nie daje. Ustępowała ona zawsze i dawała rządzić sobą zmiennym upodobaniom publiczności, a kiedy na ostatniem zgromadzeniu akcyonaryuszy teatru odzywały się głosy przeciw dyrektorowi, na wszystkie zarzuty miał on jedną odpowiedź w rezultatach kasowych i w ilości utworów wystawionych. Dyrektor Bukowicz utrzymał się też na swojem stanowisku, — mimo oppozycyi dość nieznacznej mniejszości — i przez dalszych 5 lat kierować będzie teatrem. „Deutsches Volksteater“ przyzwyczaił i przyzwyczaja wciąż jeszcze ludność do odwiedzania teatrów. Różność kierunków w dziełach scenicznych i bogactwo repertoaru pociąga coraz innych widzów, a i stałym abonentom jest wcale przyjemną zabawą. Krytyka gani słabe wystudyowanie ról, gdyż aktorzy nie mają częstokroć czasu w natłoku nowości pracować nad wykończeniem szczegółów, nad wyrzeźbieniem postaci nawet najważniejszych. Ale wszystkie zarzuty obala wynik kasowy, który pozwala istnieć i rozwijać się teatrowi obok sceny nadwornej, uchodzącej za jedynie uprzywilejowaną.

Dawano w „Volksteatrze“ Cavalerię rustikanę po występach Duzy w roli Santuzzy. Krzyczano, że to śmiałość, ale teatr zapełniał się, bo chciano robić porównania. Dawano tragedye Szyllera i komedye Goethego i Szekspira i wzywano do zestawień z grą artystów w tych utworach na scenie Burgteatru.

Między ostatniemi nowościami był dramat Anzengrubera „Stal i kamień“ płaczliwy w osnowie, słaby w przeprowadzeniu, opowiadający historyę wójta zacofańca, ścigającego swego postępowego syna nieślubnego, o którym nie wie, że jest jego synem, i którego przyprawia o życie swojem prześladowaniem polity-

namiestnika hr. Badeniego i do marszałka krajowego ks. Sanguszki z prośbą o budowę kolei ze Szczawnicy do jednej ze stacyi kolejowych.

Telegram ten brzmi:

„Ekscelencyo! Ogół gości szczawnickich, reprezentowany przez klub szczawnicki, na podstawie jednomyślnej uchwały walnego zgromadzenia, składającego się z rodaków ze wszystkich dzielnic Polski, uprasza o łaskawe jak najspieszniejsze połączenie Szczawnicy koleją żelazną z innemi istniejącemi już stacyami kolei państwowej, a to prócz powszechnie wiadomych względów wyższego znaczenia, jeszcze i z tego powodu, że Szczawnica obecnie przynosi chorym tylko połowę pożytku z powodu uciążliwej komunikacyi. Z najgłębszym szacunkiem prezes klubu *Jeziorański*.

Z Chyrowa otrzymaliśmy list, podpisany przez kilkunastu wybitnych tamtejszych obywateli, którzy gorąco bronią chyrowski urząd pocztowy od wszelkich zarzutów niesprawiedliwego czy opieszałego urzędowania. Obywatele ci zapewniają, że trzej urzędnicy tamtejszej poczty pracują bardzo gorliwie, a dla publiczności są uprzejmi; jeżeli zaś zdarzyło się komu, że za późno otrzymał list lub inną przesyłkę, to niekoniecznie stało się to z winy urzędu pocztowego. Podawszy treść tego listu, winszujemy chyrowskiemu urzędowi pocztowemu sympatyi, jaką widocznie zdobył wśród tamtejszego obywatelstwa.

Ze Stryja nam piszą: (*E. H.*) Niepoślednie miejsce zajmą na wystawie krajowej okazy z miasta Stryja. Zainteresowanie się wystawą jest tu ogólne, a rezultaty tego zainteresowania będą niezawodnie bardzo korzystne dla naszego „turnieju" przyszłorocznego, albowiem Stryj jest miastem niezmiernie ruchliwem, wzrasta z bezprzykładną prawie szybkością i liczy już blisko 18.000 mieszkańców, a co zaakcentować należy szczególnie, posiada swój własny, dość szybko wzmagający się przemysł. Dość wspomnieć, że istnieje tu duży tartak firmy Gródlów, odlewarnia Selaza Benczera, fabryka maszyn Brambeszta, fabryka zapałek Lipschütza, młyn amerykański Reiffa, a rękodzieła są ogromnie rozwinięte, osobliwie blacharstwo, które jest specyalnością Stryja. Kwitnie tu także ogrodnictwo, a taki naprzykład zakład Kuczeka przynosi zaszczyt miastu.

Na uwagę wziąć także należy okolicę, która w stosunku do innych powiatów, zacofanych i zaniedbanych, wyróżnia się kilku świetnie zagospodarowanymi majątkami i kilku zakładami przemysłowymi.

Jeden z takich majątków stanowi położony tuż pod Stryjem klucz pw. Juliana Brunickiego, który pielęgnuje ogrodnictwo, założył młyny amerykańskie, cegielnie parowe, a w ostatnich dniach wprowadził w życie zakład produkcyi nasion zbożowych. Materyały są więc znaczne, a ponieważ energia i dobre chęci także dopisują, jak to mieliśmy sposobność przekonać się podczas oceglądanego zgromadzenia zwołanego w sprawie udziału w wystawie, można zatem z całą stanowczością twierdzić, że Stryj nie będzie miał powodu rumienić się na wystawie.

Otwarcie nowych dyrekcyi skarbowych. Podaliśmy już krótkie notatki o uroczystem otwarciu nowych dyrekcyi skarbowych w Żółkwi, Brzeżanach i Czortkowie. Z miast tych otrzymaliśmy teraz kilka listów, szerzej opisujących uroczystości otwarcia i przytaczających mowy wypowiedziane przez p. wiceprezydenta Korytowskiego i innych dygnitarzy tak podczas samej uroczystości jak też podczas bankietów, które się z powodu tych uroczystości odbyły. Dziś podajemy dalsze szczegóły o otwarciu dyrekcyi skarbowej w Żółkwi; w następnym numerze doniesiemy o uroczystości w Czortkowie.

W Żółkwi, jak to czytelnikom naszym wiadomo, uroczyste poświęcenie gmachu, wystawionego dla nowo utworzonej dyrekcyi i otwarcie jej odbyło się dnia 30 lipca. Opis samej uroczystości podaliśmy przed kilku dniami. W uzupełnieniu tego donosimy, że po uroczystości odbyło się w sali radnej przyjęcie dane przez reprezentacyę miasta m. Żółkwi.

Do stołu zasiadło kilkadziesiąt osób. Szereg toastów rozpoczął burmistrz p. Rozwadowski okrzykiem na cześć Najjaśniejszego Pana. Prezes żółkiewskiej Rady powiatowej p. Starzyński toastował cześć p. wiceprezydenta Korytowskiego, podnosząc jego zasługi wobec kraju i dążności zmierzające do tego, ażeby władze skarbowe przez należyte zastosowywanie ustaw, przyczyniły się do wprowadzenia i ustalenia pożądanej harmonii między administracyą skarbową a ludnością.

Nawiązując do przemówień poprzednich mówców, p. wiceprezydent Korytowski przemówił w te słowa:

„Najuprzejmiej dziękuję za bardzo życzliwe i pochlebne słowa p. prezydenta miasta i pana marszałka żółkiewskiej ziemi. Dziękuję imieniem swojem oraz imieniem administracyi skarbowej. Czy i o ile zasłużyliśmy na tak życzliwe uznanie, przyszłość pokaże. Usilnem wszakże dążeniem mojem i powierzonej mi administracyi było i będzie zawsze, przy gorliwem i sumiennem spełnianiu naszych obowiązków stworzyć harmonię najzupełniejszą między obywatelstwem a władzą. Zaszczytnem to zaś dla mnie bardzo, że tak życzliwe uznanie wyszło z ust szanownego prezesa miasta Żółkwi i zacnego marszałka żółkiewskiej ziemi. Toć z tą ziemią i z tym prastarym żółkiewskim grodem łączą się pełne sławy wspomnienia, tradycye trzech rodów, otoczonych aureolą bohaterstwa, poświęcenia i ofiarności krwi i mienia: tradycye dzielnych rodów Żółkiewskich, Daniłłowiczów, Sobieskich. Najświetniejsze chwile swego panowania spędzał tu król Jan III, a w tym czasie, jak świadczą listy, pamiętniki i zapiski współczesne, na zamku żółkiewskim koncentrowało się polityczne życie całego narodu. Przebywali tu nuncyusze św. Stolicy Apostolskiej, zjeżdżali się posłowie zagraniczni, odbywały się narady, uroczyste przyjęcia, uczty i igrzyska. Tu zawierano umowy, ztąd wychodziły uniwersały i rozkazy wojenne, ztąd rozciągała się baczność na kresy wschodnie.

„Po śmierci króla Jana blednąć zaczęła świetność żółkiewskiego zamku. Królewicze Konstanty i Jakób, którzy z kolei dzierżyli Żółkiew, miasto i zamek troskliwą otaczali opieką, szanując pamiątki przez ojca zebrane.

„Przebrzmiały jednak głośne dni olśniewającej chwały, a w roku 1737, ze śmiercią Jakóba Sobieskiego, skończyła się świetność zamku i miasta Żółkwi. Cenniejsze pamiątki przeniesiono do Ołyki i Nieświeża, mniejsze rozpierzchły się z czasem na różne strony.

„Po długim letargu obecnie gmina Żółkiew do nowego zbudziła się życia. Liczne nowe gmachy publiczne, które w krótkim czasie jakby z ziemi wyrosły, ład i porządek, czystość i schludność, jakie tu widzimy, świadczą o ruchliwości i duchu przedsiębiorczym, o poczuciu obowiązków wobec kraju i państwa, o dobrej i zaradczej administracyi miasta. Zabiegom i gorliwości prawego i pełnego poświęcenia naczelnika gminy, poparciu światłego i wytrawnego naczelnika politycznej władzy, oraz wydziału Rady powiatowej i patryotycznemu współdziałaniu okolicznego obywatelstwa, powiodło się niejedno uzyskać w celu zachowania resztek świetnej przeszłości zabytków dla wieków potomnych, niejedno stworzyć w celu ekonomicznego rozwoju, w celu podniesienia i upiększenia tego miasta. Niech Bóg dalszym chwalebnym staraniom i zabiegom błogosławi! Nowa władza skarbowa, której siedzibę co tylko poświęciliśmy, w duchu obywatelskim kierowana, popierać będzie, o ile to w jej zakres działania wejdzie, wszelkie Wasze szlachetne przedsięwzięcia. Wznoszę na cześć i pomyślność zacnego obywatelstwa nowego okręgu skarbowego oraz miasta Żółkwi, niedających się nikomu wyprzedzić w wierności i ofiarności dla tronu i państwa, toast w ręce pana marszałka żółkiewskiej ziemi oraz pana burmistrza miasta Żółkwi".

Sędzia powiatowy z Mostów, p. Graf, wzniósł toast na wzrost i utrwalenie poczucia tak koniecznej moralności podatkowej, poczem poseł na Sejm krajowy, dr. Korol, w długiem przemówieniu, w języku ruskim wygłoszonem, polecił przedewszystkiem jako syn Rusi halickiej i poseł ludności włościańskiej lud ruski życzliwości pana wiceprezydenta. Jakkolwiek dotychczasowe postępowanie władz skarbowych z ludnością ruską nie daje powodu do skarg i utyskiwania, to jednak niedawno wydany reskrypt prez. krajowej dyrekcyi, którym polecono przyjmować podania pisane w języku tylko czysto ruskim, budzi pewne obawy. Mowca jako zwolennik ruskiego stronnictwa narodowego uznaje najzupełniej słuszne tendencye owego okólnika, obawia się jednak, aby podwładne organy skarbowe, bądźto wskutek niedokładnej znajomości języka, bądź też z innych przyczyn, nie nadużywały tego reskryptu.

P. prezydent Korytowski wyraził dr. Korolowi swe podziękowanie za życzliwe słowa i wyjaśnił, że powodem do wydania wspomnianego reskryptu było podanie jednej z ruskich instytucyi, ułożone w języku, który wedle zasięgniętej opinii fachowej, ze wszechmiar kompetentnej, nie był językiem ruskim. Pan prezydent zapewnił, że w urzędowaniu nie zna żadnych różnic narodowościowych lub wyznaniowych.

Co się zaś dotyczy nadużyć z wspomnianym reskryptem, których się poseł Korol obawia, wyraża p. prezydent ufność, że dwuletnie jego urzędowanie w kraju daje dostateczną rękojmię, iż posiada on dość siły, aby żadnych i w tym kierunku nie dopuścić nadużyć.

Po toaście na cześć duchowieństwa wzniósł dyrektor żółkiewskiego okręgu skarbowego radzca Biliński kielich na cześć c. i k. armii w ogóle, — w szczególności zaś załogi żółkiewskiej, poczem major hr. Ludolf wzniósł toast na pomyślność nowej dyrekcyi i harmonię wojskowości z władzami skarbowemi.

W ten sposób ukończyła się ta uroczystość, która na wszystkich obecnych wywarła podniosłe i niezatarte wrażenie.

Z szkoły lasowej. Do ogólnego egzaminu w krajowej szkole gospodarstwa lasowego we Lwowie przystąpiło sześciu kandydatów, z których jednego reprobowano na rok. Zdali pp. Batycki Kazimierz, Berrolak Antoni, Dembiński Czesław, Kolowski Iwan, Zajkow Gabryel (dwaj ostatni Bułgarzy). Skład komisyi egzaminacyjnej był następujący: p. Juliusz Siegler de Eberswald jako przewodniczący, profesor Strusiewicz Zygmunt, dyrektor Tyniecki Władysław, profesor Demianowski Zygmunt, profesor Lipiński Bronisław i p. Góralczyk Antoni jako delegat rządu.

Cykliści w wojsku. Na tegorocznych manewrach jesiennych armii niemieckiej pierwszy raz bicykl będzie na usługi wojska. Armia francuzka ma już regularną służbę cyklistyczną od 1891 roku, dzieli się ta ostatnia na trzy działy: 1) cyklistów, przewożących sztafety; 2) cyklistów, pełniących, służbę wywiadowczą; 3) cyklistów, utrzymujących podczas bitwy styczność pomiędzy oddziałami. Każdy z takich cyklistów, składa egzamin ze swojej umiejętności, musi on przebyć przestrzeń 90 klm. mniej, niż w sześciu godzinach. Uzbrojenie jego tworzy rewolwer i 18 ładunków; prócz tego ma na sobie mantelzak, manierkę, torebkę i części zapasowe bicyklu, by w razie zepsucia machiny, zaraz ją naprawić.

Obraza konia. *Freis. Ztg.* donosi, że przed kilku dniami w pierwszej bateryi drugiego pułku gwardyjskiej artyleryi w Berlinie, kapitan odczytał następujący rozkaz dzienny: „Artylerzy ten X. winien trzy razy po godzinie dodatkowe odbywać ćwiczenia, z powodu zelżenia królewskiego konia służbowego".

„Zelżenie" polegało na tem, że żołnierz na konia użył nazwy innego czworonoga!

Nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj wieczorem, w domu przy ulicy Żółkiewskiej l. 32, dwuletnia żydóweczka Toni Fass, pozostawiona bez nadzoru, polazła do kuchni i tam wpadła do kotła z wrzącą wodą. Biedne dziewczątko tak silnie się poparzyło, że w dwie godziny po wypadku, wśród strasznych męczarni, zakończyło życie. Zwłoki jej odstawiono do żydowskiego szpitala.

Stan powietrza. Termometr + 13 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 18 stopni Reaum. Barometr 765. Nieruchomy: Dziś mamy dzień pogodny; od czasu do czasu chmurzy się.

Na egzaminie z historyi

— W której ze swych bitew został zabity Gustaw Adolf?

— Zapewne w ostatniej.

Teatr. Dziś w piątek w teatrze letnim: „Wicek i Wacek", komedya w czterech aktach Z Przybylskiego. Występ p. Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich. — Jutro w sobotę (5) o godzinie pół do 8 wieczorem w teatrze letnim: po raz trzeci: „Biedna dziewczyna", krotochwila ze śpiewami w 6 obrazach L. Krenn'a i K. Lindaua, z muzyką L Kuhna. Tłumaczył A. Kiczman.

Część ekonomiczna.

§ **Z ankiety przemysłowej w Wiedniu.** Dnia 1 bm. przesłuchano ostatnią grupę polskich ekspertów ze Lwowa, a mianowicie pp. Jankowskiego z korporacyi bednarzy, Szczęsnego Bednarskiego z gremium drukarzy, Adamowskiego z korporacyi rzeźników, Schirmera z korporacyi piekarzy, Chołoniewskiego budowniczego, Strzelbickiego, radzcę lwowskiego magistratu, robotnika kamieniarskiego Żelaszkiewicza, buchaltera Nachera i zecera Hudeca.

Na posiedzeniu ankiety był także minis. handlu Bacquehem.

Wszyscy eksperci z wyjątkiem robotników, oświadczyli się za dowodem uzdolnienia dla fabrykantów.

Radzca magistratu p. Strzelbicki, domagał się tego dowodu głównie dla ochrony drobnego przemysłu, tyle potrzebnego dla kraju. P. Chołoniewski nie chce, ażeby fabrykanci wykazywali się dowodem uzdolnienia z każdej poszczególnej, ale tylko z głównej gałęzi swego przemysłu.

Przedstawiciele robotników oświadczyli się przeciw temu dowodowi, motywując swoją opinię tem, że chcą ułatwić powstawanie fabryk w kraju. — P. Hudec twierdził, że w obec wielkich kapitałów i rozwijającej się ciągle techniki, niemożliwą jest rzeczą przez dłuższy jeszcze czas utrzymać drobny przemysł.

P. Strzelbicki dawał wyjaśnienia co do przemysłu szynkarskiego we Lwowie, gdzie za koncesyami szynkarskiemi wielki jest popyt. Dowód uzdolnienia dla przemysłu szynkarskiego byłby we Lwowie niemożliwy, należałoby tylko domagać się pewnego stopnia wykształcenia.

Reprezentanci robotników oświadczyli się dalej przeciw zasięganiu zdania korporacyi przy dopuszczaniu nowego przemysłu, opierając się na tem, że w interesie korporacyi leży dopuszczanie jak najmniej nowych majstrów. Inni eksperci przemawiali za zapytywaniem korporacyi, których stronniczości wcale się nie obawiają.

P. Jankowski uskarżał się, że browarnicy sporządzają sami swe beczki na szkodę bednarzy, którym w ten sposób odbierają zarobek. Podobną skargę wniósł p. Ohly co do dokonywania robót kowalskich przez Tow. tramwajowe i dorożkarzy.

Następnie wyrazili eksperci życzenie ograniczenia domokrąstwa i otwierania filii. Robotnicy przemawiali za zupełną wolnością handlu, domagając się dozwolenia na sprzedaż domokrążną także dla wyrobów drukarskich.

P. Chołoniewski życzy sobie, ażeby dla moralnego wychowania uczniów odwoływano się także do pomocy księży a pp. Ohly i Adamowski przemawiali za tem, aby do nauki nie przyjmowano chłopców bez ukończonej szkoły ludowej.

W dalszym ciągu przesłuchania oświadczyli się robotnicy za ośmiogodzinnym czasem pracy jako maksymalnym, tudzież za minimalnem wynagrodzeniem dziennem, dorównywującem wartości czterech kilogramów mięsa. Przed ośmnastym rokiem rokiem życia powinien uczeń pracować tylko przez połowę normalnego czasu pracy. W czasie zmowy robotników introligatorskich we Lwowie, pewien introligator używał do pracy tylko młodocianych pomocników. Zastępcy robotników domagali się wreszcie ścisłego nadzoru nad uczęszczaniem uczniów do szkół uzupełniających.

P. Strzelbicki domagał się surowszych postanowień w sprawie święcenia niedzieli. Przy sklepach muszą być wszystkie wejścia pozamykane, policya bowiem nie wystarcza do nadzoru. Co do święcenia niedziel przez piekarzy, to w tym kierunku mówca pragnie reform.

Robotnicy oświadczyli się za 36 godzinnem święceniem niedzieli. P. Nacher domagał się dla żydowskich robotników przeniesienia spoczynku niedzielnego na sobotę.

Podczas rozpraw nad stosunkami w piekarniach p. Schirmer skonstantował, że we Lwowie jest sześć razy tyle piekarzy żydowski jak katolickich.

P. Ohly przemawiał za rozdziałem Izb handlowo-przemysłowych, a p. Nacher domagał się, ażeby przy rozdziale tym uwzględniono nietylko prawa majstrów, ale także i robotników, oświadczył się jednak przeciw kreowaniu Izb robotniczych. Tylko powszechne, bezpośrednie prawo wyborcze może się — zdaniem eksperta — na coś przydać.

Wiedeń 2 Sierpnia.

(*Z.*) Dziś dały się uczuć giełdzie berlińskiej w całej pełni skutki wojny cłowej z Rossyą. Na wiadomość, że Rossya wprowadziła z dniem wczorajszym swą taryfę maxymalną z podwyższeniem specyalnem dla niektórych artykułów o 50 procent nastała na targu berlińskim kompletna reakcya. Spadły walory górnicze, papiery kolejowe i ruble. Prąd zniżkowy objął także austryackie walory.

Mdłe usposobienie na targach pieniężnych wzmogło się jeszcze bardziej skutkiem niepomyślnych doniesień o stosunkach pieniężnych w Londynie, Włoszech i Ameryce. W Londynie eskont prywatny tak podrożał, że bank angielski jutro niezawodnie podwyższy stopę procentową, we Włoszech podskoczyło ażio na $9^1/_2\%$, a w Ameryce znów kilkadziesiąt firm zbankrutowało. Banki nowojorskie, chcąc uchronić się od zbyt natarczywego wycofywania depozytów, zaprowadziły 30 dniowy termin wypowiedzenia nawet dla najdrobniejszych kwot. Jeden targ paryski był stosunkowo w dosyć dobrem usposobieniu, wszelako na naszą giełdę to nie oddziaływało.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 337·25, węgierskie 416·75, Anglobanki 150·50, Uniony 250·—, Bankvereiny 121·10, Länderbanki 247·—, Ludwiki 218·75, Czerniowieckie 257·50, Renta papierowa 97·20, srebrna 96·75, austryacka złota 118·80, 4% austr. renta wal. kor. 96·80, węgierska złota 115·40, 4% węgierska renta wal. kor. 94·55, dukat 5·86, 20-frankówka $9·87^1/_2$, marki 12·21—, ruble $1·28^3/_4$.

§ **Wprowadzanie koni do kraju z Rosyi.** Namiestnictwo, ze względu na obecny stan nosacizny na pograniczu rosyjskiem, zezwoliło na wprowadzanie koni z Rosyi do kraju przez miejsca wchodowe w Bełzcu, Budach Zbarazkich, Brodach i Podwołoczyskach; zaś przez miejsca wchodowe w Uhrynowie nie wolno i nadal wprowadzać do kraju koni, przeznaczonych do handlu.

§ **Zaraza pyskowo-racicowa**, która od kilku miesięcy grasowała na Bukowinie, wygasła zupełnie W skutek tego Namiestnictwo lwowskie zezwoliło na wolne wprowadzanie bydła, owiec, kóz i trzody chlewnej z Bukowiny do Galicyi, przy ścisłem zachowaniu przepisów paszportowych.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 3 sierpnia. Żyto na wiosnę 8·38—8·40, na jesień 7·03—7·08, kukurudza młoda 5·74—5·76.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 4 sierpnia. (pryw.) Senat uchwalił nowy paragraf do postanowień kodeksu cywilnego, odnoszących się do nabycia nieruchomości na własność przez zasiedzenie. Wedle tych postanowień daje 40-letnie spokojne posiadanie nieruchomości tytuł do prawa własności. Paragraf uchwalony obecnie orzeka, że jeżeli nieruchomość należała kiedykolwiek do cerkwi prawosławnej, a nabytą została nieprawnie, to zasiedzenie wcale miejsca nie ma, chociażby nieruchomość ta nie wiedzieć jak długo zostawała w spokojnem posiadaniu i używaniu dzisiejszego jej właściciela lub jego przodków. (W ten sposób może cerkiew prawosławna pod różnymi pozorami rościć sobie prawo do bardzo rozległych obszarów w tych prowincyach, w których rząd pragnie wyzuć polskość ze wszystkiego mienia. — Przyp. Red.)

Paryż 4 sierpnia. Carnot udał się na letni pobyt do Fontainebleau.

Madryt 4 sierpnia. Kortezy zamknięto wczoraj.

Braila 4 sierpnia. Pięciu robotników w porcie tutejszym zachorowało wśród podejrzanych objawów. Lekarze jednak nie skonstatowali u nich cholery.

Petersburg 4 sierpnia. W gubernii grodzieńskiej zachorowało od 23 do 28 lipca 25 osób na cholerę, a 12 umarło.

Berlin 4 sierpnia. Wyścig gołębi pocztowych między Wiedniem a Berlinem zakończył się wczoraj. Gołąb niejakiego Schmidta, inspektora firmy Bleichrödera, wypuszczony z Wiednia w poniedziałek o godzinie 4 minut 45 rano przybył tu wczoraj o godzinie 7 minut 40 rano.

Konstantynopol 4 sierpnia. Z 17 Ormian, skazanych przez sąd w Angorze na śmierć za bunt, stracono wczoraj pięciu, dwom zamienił sułtan w drodze łaski karę śmierci na wygnanie, a dziesięciu na ośmioletnie roboty przymusowe. Tym, którzy zasądzeni zostali na więzienie, złagodził sułtan karę bardzo znacznie. Do ostatniej chwili nie chciał sułtan potwierdzić wyroku śmierci nawet na owych pięciu i dopiero po ciężkiej walce wewnętrznej i po długich perswazyach ministrów podpisał go.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 sierpnia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. S. Skarzyński ze Studzianki. Dr. H. Wyspiański z Sokala. J. Janicki z Ostrożca. B. Schwager z Podwołoczysk. C. Hirschmann z Wiednia. J. Fischer z Wiednia. S. Deuches z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. L. Milkiewicz z Podola rosyjskiego. W. Mandyczewski z Sieniawy. F. Feirol z Homorod. F. Weber z Kander. J. Turczyński ze Stanisławowa. H. Mommen z Brukseli. A. Steiner z Krakowa. Dr. Wład. Wilkosz z Krakowa. K. Jaworski z Ostrowczyka. W. Jaworski z Przemyśla. M. Torosiewicz z Pełtwy. J. Udrycki z Mostów Wielkich. L. Lustig z Wiednia. J. Łapanowski z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4 sierpnia godz. 2. min. —.

Akcye kred.	337·75	Galicyj. obligi propinacyjne	97·40
Alpiny	53·80	Wied. losy	176·—
Kredyty węg.	419·75	Akcye tyton.	186·—
Anglobanki	150·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·10
Uniony	250·50	Elbethale	237·75
Ludwiki	219·—	Länderbanki	247·20
Nordbany	289·—	Renta zł. węg.	115·70
Lombardy	105·50	Bankvereiny	121·50
Losy tureckie	49·—	Węg. renta p.	94·50
Staatsbahny	307·75	Ruble	1.29 25
Czerniowieckie	257·50		

Usposobienie mocne.

Z Izby handlowej. Lwów 4 sierpnia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	218 —	221 —
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	255 50	258 50
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	380 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —

2. Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101 —	101 70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110 —	110 70
Banku hip. $4^1/_2\%$ los. w 50 lat.	100 10	100 80
Banku krajowego $4^1/_2\%$ w. a.	100 50	101 20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98 —	98 70
„ „ „ 4% los. w $41^1/_2$ lat.	98 —	98 70
„ „ „ $4^1/_2\%$ „ 52 lat.	100 —	100 70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98 30	99 —

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3.08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie).	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	**10·02**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Z Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolungu	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	**7·11**
Z Słobody rung. kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna via Halicz	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Z Hrebenowa, Chyr., St. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic	—	—	**5·58**	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	**10·41**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	**8·01**	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głów.)	6·44	8 20	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	6·58	3·32	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3.31	**10.56**
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	**8·01**	—
Do Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—
Do Zimnej Wody	—	—	4·13	—	—
Do Brzuchowic	—	—	3·51	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

---

cznem. Stara, zużyta w romansach fabuła zyskała chwilowe powodzenie dzięki zaciętości, z jaką zarzucano dyrekcyi Volksteatru, że nie wystawia tego dramatu zmarłego poety.

I to droga prowadząca do pełnych kas! Jeśli dyrekcya wielkich nie robi nakładów, długich nie odbywa prób przy wystawianiu nowych utworów, to wolno jej się bez wielkich też strat, a czasem nawet z małym zyskiem bawić taką metodą doświadczalną w chowanego z publicznością. Po dramacie Anzengrubera spróbuje z dramatem społecznym „Zmierzch" dra Elbogena, po „Zmierzchu" przyniesie dramat psychologiczny „Rosmersholm" Ibsena, po Ibsenie wystawić tragedyę małżeńską Giacosy i t. d. Jaki w tem wszystkiem system, jaka myśl przewodnia? Żadna inna chyba, jak zamiar zyskania dochodów potrzebnych na utrzymanie teatru. Zrezygnowano ze starej wysokości literackiego posterunku i przyznano się do konieczności kupieckiego kierowania sceną. Oto błąd, ale i zasługa Volksteatru. Bez tej metody żaden teatr dziś w Wiedniu się nie utrzyma. Na kilku przedstawieniach „Zmierzchu" galerye były zapełnione i toczyła się walka między przyjaciółmi robotników, widzących w utworze propagandę swoich umysłów, a gośćmi w parkiecie i lożach, prostestującymi przeciw jałowej retoryce autora, który postaciom swoim każe tak uczenie rozprawiać, jak na posiedzeniach ankiety parlamentarnej. Głośnego dzieła Ibsena nie zrozumiano. „Rosmersholm" jest jednym z najoryginalniejszych utworów nowoczesnej dramaturgii, który już niezwykłością swojej budowy scenicznej zdumienie obudza w widzu. Akcyi w słowa tego ścisłem znaczeniu jest bardzo mało, fabuła rozwija się tylko dzięki własnościom charakterów, nowe czynniki nie wchodzą w grę, wszystko, co na scenie się odbywa, jest tylko rozwiązaniem węzła zadzierzgniętego dawno przed początkiem pierwszej sceny. Rebeka West usidliła pastora Rosmera i może go poślubić, uprzątnąwszy jego żonę, ale pobita jego moralnością czystą, niezachwianą ustępuje i idzie dobrowolnie na śmierć. Wraz z nią topi się i Rosmer w potoku, w którym kiedyś żona jego — bez jego winy i wiedzy do rozpaczy przywiedziona — znalazła śmierć. Że Rosmer też kończy samobójstwem, za słabo jest umotywowaniem — a dramat cały jasnym staje się dopiero po drugiem przeczytaniu. To jest jego błędem na scenie i w lekturze, jak wielu zresztą dzieł naturalistycznych, które stare reguły poetyki Arystotelesa obalając, malować chcą zdarzenie z życia bez względu na jego początek i koniec, a więc i bez względu na jego zrozumiałość.

Zaćmienie umyślne dramatów u Ibsena dla braku ekspozycyi i niejasności układu może wydawać się czemś nowem, ale z pewnością nie jest naśladowania godną stroną talentu tego dramaturga. Utwór poetyczny jest tem większy, im jest zrozumialszy — mimo nielicznych wyjątków (Faust, Hamlet) potwierdzających tylko regułę. Naturaliści powołują się na życie, które wrzekomo fotografują. Ale w życiu wolno mi się każdej chwili zapytać o objaśnienie jakiegoś znajomego, jakiegoś świadka dawniejszych wypadków, w życiu nie stajemy z założonemi rękami przed zagadką. Na scenie zaś nie ma takich komentarzy. Dzieło sztuki samo w sobie nosić musi wszelkie warunki zrozumiałości dla uważnego słuchacza, czytelnika, lub widza.

Dziwną jest też ta droga naturalizmu, która od prawdy życiowej wychodzi, a prowadzi w ciemną ulicę bez wyjścia. Przedstawienie takich dramatów, jak „Rosmersholm" wymaga wielkiej pracy, a o tę najtrudniej w Volksteatrze. W każdym razie uznać należy próbę obznajomienia szerszych warstw ludności z dziełem jednego z rozgłośnych współczesnych dramaturgów, a uznać to należy tem bardziej, że nie brak ślepych przeciwników, którzy wszystko z góry zasądzają, trzymając się tylko haseł swego obozu.

Z niewielkim tedy dorobkiem wiary w rozwój sceny skończył się sezon. Czekamy nowego, w którym nowy teatr Raimuda rozpocząć ma swoją działalność. Przyrzekają sobie wiele po nim, zobaczymy, co dotrzyma.

Dr. H.

85)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłomaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz o świcie odwiozłam go sama na stacyę. Wracałam do domu prześlicznym rankiem; zamarzła ziemia tętniała pod kopytami rączych moich szkotów; niebo było przeczyste, a żółte, purpurą nakrapiane liście drzew połyskiwały w jesiennem wschodzącem słońcu.

Patrząc na uroczy krajobraz, myśl moja przeniosła się do tej nigdy niezapomnianej wiosny, którą spędziłam tu przed laty. Przypomniałam sobie ten poranek, kiedy spotkałam Hugona w lesie i zaczęłam sobie robić wyrzuty, że dotąd nie odbyłam pobożnej pielgrzymki do tego miejsca. Spojrzałam na mój srebrny sygnet, zawieszony teraz na łańcuszku od zegarka, i wzięła mnie ciekawość zobaczyć, jak też wygląda moja dawna polanka i czy drwale oszczędzili omszony pień drzewa, na którym siedziałam, kiedy strzał przeleciał obok mojej głowy. O półtora kilometra od Broomhill spotkałam jednego z naszych służących, idącego z dwoma czy trzema psami. Zatrzymałam go a powierzywszy mu konie, zapuściłam się w głąb lasu.

Jeden z psów w wesołych podskokach rzucił się za mną. Nap i ja byliśmy wielkimi przyjaciołmi. Byłoto wspaniałe zwierzę czystej krwi, z rasy świętego Bernarda. Silny i rudy, jak młody lew, głos miał potężny, kiedy szczekał. Pochodził on w prostej linii od praszczura swego, który towarzyszył pierwszemu konsulowi i zwycięskiej armii w słynnem przejściu przez Alpy w roku 1800. Wydawało mi się czasami, że Nap świadomym był swego arystokratycznego pochodzenia; z godnością przyjmował on pieszczoty, jako słusznie mu należne; pogardliwie obchodził się z innymi psami i tak dumny był w całem swem zachowaniu się, że zmusił innych do obchodzenia się z nim z szacunkiem.

Po czułem przywitaniu się ze mną Nap ruszył naprzód, przystając niekiedy, aby obejrzeć się na mnę. Było już blisko południa, a las, wysłany u spodu mchami i zwiędłemi liśćmi, zdawał się płonąć w słonecznych blaskach płynących z góry, a nieprzyćmionych gałęziami drzew. Dokoła panowała głęboka cisza i spokój, żaden wietrzyk nie poruszał powietrza, suche liście tylko chrzęściały pod stopami, a kiedy-niekiedy ptak zerwał się z konaru sosny i poszybował ku błękitom. Szłam zamyślona, w upojeniu wspomnień moich i piękności otaczającej mnie natury, gdy naraz pies biegnący u mego boku warknął radośnie, pędem strzały puścił się naprzód ku polance i przypadł do kolan siedzącej na pniu jakiejś pani. Nieznajoma ubrana była cała czarno i napół ukryta za drzewem. Widziałam jednak, jak w namiętnem uniesieniu zarzuciła nagle oba ramiona na szyję psa, ucałowała go gorąco w kudłatą głowę, niespokojnie obejrzała się dokoła, schwyciła książkę porzuconą na trawie, zerwała się szybko i zniknęła jak cień w głębi lasu, ukazując mi w przelocie twarz niezmiernie bladą, z oczu której strzelił ku mnie wyraz wstrętu i przerażenia.

Pies poskoczył za nią w gęstwinę, a ja, zdziwiona i wylękła, zostałam na miejscu, nie wiedząc, co to wszystko ma znaczyć. Parę raz zawołałam na psa: „Nap! Nap!“ Ale odpowiedział mi tylko coraz bardziej oddalającem się szczekaniem.

Znużona i nieco zaniepokojona tem dziwnem zdarzeniem, zawróciłam ku domowi, zaniechawszy przechadzki po lesie. Byłam przekonana, że pies przepadł, i postanowiłam zaraz wysłać ludzi na odszukanie go.

Jakież było moje zdziwienie, gdy zbliżając się do pałacu ujrzałam Napa, spokojnie wygrzewającego się w słońcu u stóp wodotrysku.

Podeszłam do niego i pieszcząc go po głowie, wyrzucałam mu jego sprzeniewierzenie się. Ale on nie zdawał się wcale brać tego do serca; że zaś na nic się nie zdało pytać go z kim był i co robił, udałam się do pani Fairhead z zapytaniem, kto odprowadził psa do domu i czy nie zna jakiejś pani odpowiadającej mojemu opisowi. Ochmistrzyni jednak nie umiała dać mi żadnego objaśnienia. Poszłam więc do swej pracowni i zabrałam się do roboty, aby skrócić czas aż do powrotu mego męża.

ROZDZIAŁ XIV.

— Połóż robotę, Barbarino, i chodź ze mną — rzekł mój mąż, wsadzając głowę między drzwi.

— Dokąd, mój drogi?

— Do drugiego pokoju.

— Po co?

— Dowiesz się, jak przyjdziesz.

— Dobrze więc; służę ci za pięć minut.

— Nie; zaraz.

— Ach! jakiżeś niecierpliwy! Światło zachodzi, a ja chciałam jeszcze wycieniować tę głowę.

— Mniejsza o głowę. Pokażę ci coś ładniejszego.

— Może twoją własną?

— Może. *Chi lo sa?*

— Twój portret? — zawołałam, zrywając się. — O! jestem pewna, że to twój portret. Kiedy nadszedł? Kto go przywiózł?

— Nie powiedziałem ci, czy to mój portret.

U drzwi gabinetu zasłonił mi oczy ręką.

— Raz, dwa, trzy! — rzekł, i kurtyna opadła przed falą olśniewającego światła, w mieszkaniu wróżki Krystaliny!

Cofnął dłoń, i przez chwilę stanęłam rzeczywiście olśniona, gdyż zapuścił ciężkie zasłony u okien, aby wykluczyć resztę dziennego światła, a dwa olbrzymie kandelabry i duża, staroświecka lampa, takie blaski rzucały dokoła, że cały pokój zdawał się płonąć. Dopiero gdy oczy moje przywykły do świateł, spostrzegłam, że zostały one ustawione dokoła fantastycznego ołtarza, udrapowanego w bogaty wschodni szal, przetykany złotem i purpurą, a podtrzymujący aksamitną poduszkę, na której ułożony był lśniący dyadem, naszyjnik i bransolety.

— Och, mężu! jaka śliczna miniatura! Jak wybornie schwycone podobieństwo! Co to za skarb! Nie dałeś mi nigdy nic, coby mnie tak ucieszyło, jak to!

— Cieszę się, że ci się podoba. A cóż powiesz o oprawie?

— Twój wyraz...

— Mój wyraz musi być wspaniały. Ale nie psuj mnie zbytniemi pochwałami, żoneczko.

— Usta twoje wyglądają jakby tylko co miały wymówić: „Barbarina“, a oczy nawpół śmiejące, nawpół poważne...

— Racz wasza królewska mość zwrócić oczy swoje w tę stronę i powiedzieć łaskawie, co myślisz o reszcie klejnotów?

— Cudownie piękne... zanadto piękne dla mnie. Będzie mi się zdawało, że jestem maleńką królową Kofetua, albo Gryzeldą z dyademem na głowie, kiedy włożę tę przepaskę.

— Mniejsza o to, co ci się będzie zdawało. Chcę widzieć jak będziesz wyglądała. Pozwól mi uwieńczyć cię.

— Jakże? W tej ciemnej, wełnianej sukni...

— Nic łatwiejszego jak zasłonić suknię tym oto szalem... ot, tak... podpiętym fantastycznie na ramieniu. Rękaw można podnieść do góry, bransoletę zapnę na tej ślicznej, białej rączce i dyadem...

— Jaki dzieciak z ciebie, Hugonie.

— Stój! Jeszcze naszyjnik zapnę ci na szyi. *Per Bacco!* Widziałem niejedną prawdziwą królowę, która ani w części nie wyglądała tak wspaniale!

— Ale chciałabym się choć zobaczyć w lustrze — rzekłam — a tu nie ma żadnego.

— Więc przejdziemy do salonu, gdzie możesz zabłysnąć w całej okazałości we wszystkich zwierciadłach razem.

— Ale jeżeli spotkamy kogo ze służby na schodach?

— To i cóż z tego? zaśmiał się mój mąż. — Poczekaj... Urządzimy wspaniały pochód. Tipoo wyprzedzi cię, niosąc kandelabry, a ja pójdę z tyłu z lampą. Może posłać po mistress Fairhead, żeby niosła za tobą tren sukni?

— Wielkie nieba! cóż to znów za komedya! — zawołał od progu głos pani Sandyshaft, która weszła niepostrzeżona.

Oboje zerwaliśmy się na jej widok, nie wiedząc co odpowiedzieć na razie.

— Oszaleliście oboje! — gniewnie zawołała ciotka, stojąc wciąż w progu. — Toż to czyste waryactwo! Warto było oboje zamknąć do czubków! Czy raczycie mi wytłumaczyć nakoniec, co to wszystko ma znaczyć?

— Droga ciociu — bełkotałam, co prędzej ściągając szal z siebie i zapinając stanik — to... brylanty. Hugon chciał zobaczyć, jak będę w nich wyglądała...

— Brylanty? — pogardliwie i niedowierzająco przerwała ciotka. — I z czegoż są te brylanty? Ze szkła czeskiego, czy z kryształu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier braci [illegible] w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca. Walenty Hodak.